Cena 8 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Egzemplarz bezpłatny C

Nr 19 | Kraków, 1 października 1946 r. | Rok II



Rysunek C. Norwida p. t. Wieczór u ks. M. Czartoryskiej. (od lewej strony: Chopin, Franchomme, Grzymała i Tellefsen).

CYPRIAN NORWID

O SZTUKO...

(Ze „Wstępu" do „Promethidiona").

O sztuko! Człowiek do ciebie powraca
jak do cierpliwej matki dziecię smutne
lub marnotrawny syn, gdy życie skraca
a słyszy Parek śpiew: „Utnę już, utnę!..."

O sztuko! Wiecznej tęczo Jeruzalem,
tyś jest przymierza łukiem po potopach
historji; tobie gdy ofiary palem,
wraz się jagnięta pasą na okopach...
Ty wtedy skrzydła roztaczasz, złocone

w świątyni pańskiej oknach szyb kolorem
jakby litanje cicho skrysztalone,
co na aniołów czekają wieczorem.

Tak jesteś czasu ciszy; czasu burzy
ty się zamieniasz w ton, czekasz w trybunie,
aż się sumienie kształtem wymarmurzy,
podniesie czoło i fałsz w proch aż runie!

Tak jesteś czasu burzy; czasu gromu
tyś bohaterstwa bezwiednym rumieńcem,
z orłami hufce prowadzisz do domu
i nad grobowcem, biała, stajesz z wieńcem...

Dwa fronty

Jesteśmy obecnie świadkami zarysowania się w sposób wyraźny dwóch frontów, zarówno w polityce międzynarodowej, jak i wewnętrznej Polski. Z jednej strony mamy zacietrzewionych, żądnych wywołania nowego konfliktu zbrojnego przedstawicieli i obrońców wielkiego kapitału, z drugiej strony z niewzruszonym spokojem i opanowaniem, opartym o zdecydowaną wolę pokojowego budowania nowego porządku — obóz postępu społecznego.

Z drugiej wojny światowej wyszedł obóz postępu wzmocniony. Związek Radziecki stał się mocarstwem, z którym muszą się liczyć wszystkie narody. Szereg państw, gdzie dotąd dominowały wpływy kapitalistycznej Anglii i Ameryki, wyrwał się spod tej kurateli, stwarzając na podstawie ustroju demokracji ludowej trwałe podstawy pod rozwój suwerennej gospodarki narodowej.

Churchill i Byrnes, jako reprezentanci kapitału angielskiego i amerykańskiego wystąpili niedawno z mowami, w których dała się zauważyć nuta pogróżek i szantażu politycznego. W tym samym czasie udzielił wywiadu Polskiej Agencji Prasowej w Paryżu minister Mołotow i w Moskwie Generalissimus Stalin. Oświadczenia ich wprowadziły uspokojenie rozemocjonowanych tamtymi wystąpieniami umysłów. O ile zarówno w Anglii, jak i w Ameryce nie ma jednolitości poglądów co do stosunków z ZSRR i pokoju światowego, gdzie ścierają się dwa obozy: demokratyczny i kapitalistyczny, ze strony trzeciego mocarstwa spotykamy się ze zdecydowaną postawą i wiarą we współpracę i pokojowe załatwianie konfliktów.

I wszędzie tam, gdzie kapitalizm nie zeszedł z widowni dziejowej, lub, jak u nas, jako bankrut usiłuje się odegrać, widzimy również walkę między dwoma obozami. Partie polityczne, występujące w swych pierwszych chwilach działania pod hasłem współpracy z demokracją, demaskowane krok za krokiem przez partie lewicy, zaczynają obecnie ujawniać swe właściwe oblicze, obrońców dawnego, kapitalistycznego porządku. W Polsce rola ta przypadła Polskiemu Stronnictwu Ludowemu.

Nieodzownym momentem równoległym do zrzucania maski z właściwego oblicza, był moment wyodrębnienia się uczciwego, demokratycznego elementu jako grupa PSL Nowe Wyzwolenie. Proces ten trwa nadal i po ostatnio odbytej XI sesji Krajowej Rady Narodowej przybiera na sile.

Teraz bowiem nastąpiło ostateczne, niedwuznaczne wykrystalizowanie się dwóch frontów w Polsce. PSL swymi niesłychanymi, prowokacyjnymi wystąpieniami podczas ostatniej sesji, ukazało się po raz pierwszy, jako jawna opozycja w stosunku do rządu demokracji ludowej. Sesja, na której uchwalono podstawowe dekrety, stanowiące niewzruszony fundament pod nasz dom ojczysty, przejdzie do historii Polski, jako jedna z najbardziej doniosłych chwil. Obok wartości politycznych, jak uchwalenie ordynacji wyborczej, dała ona poprzez zatwierdzenie trzechletniego planu gospodarczego podstawę pod stabilizację i rozwój gospodarczy.

Sprawozdanie budżetowo-finansowe, obrazujące równowagę budżetową, obok wyżej omówionych kwestii przyczynia się do pogłębienia zaufania, jakim naród darzy Rząd Jedności Narodowej.

Na tle tych osiągnięć widmem zdrady narodowej zarysowuje się działalność Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Oświadczenie ministra Bezpieczeństwa Publicznego ob. Radkiewicza o zabójcach śp. posła Ścibiorka, rzuca światło na działalność PSL, w którym nielegalne podziemie, widzi swoje narzędzie, uprzątając tych jacy ich zdaniem, w łonie tego stronnictwa są zdrajcami przez współpracę z demokratycznym rządem. Za antypaństwową działalność został zaaresztowany członek Wojewódzkiego Zarządu PSL w Krakowie mgr. Stanisław Mierzwa.

Linia podziału między dwoma frontami: między demokracją i wstecznictwem zarysowała się teraz wyraźnie. Otwarcie przeciwko dekretom, głosowali posłowie z PSL, zabierając w dyskusji głos, szkalujący rząd demokratyczny. Otwartą też otrzymali odpowiedź ze strony posłów demokratycznych partyj.

PSL zrzuciło maskę, a obóz demokracji polskiej odetchnął.

Zawsze to łatwiej jest walczyć z przeciwnikiem, który z odkrytą przyłbicą staje do boju. Walką ostateczną, jaką nam przyjdzie stoczyć będą przyszłe wybory do sejmu. Z jednej strony staje do tych wyborów zjednoczony naród reprezentowany przez stronnictwa polityczne, idące w jednym bloku wyborczym, z drugiej idzie PSL obrońca kapitalizmu i obszarnictwa, narzędzie wspólnego antydemokratycznego frontu na arenie międzynarodowej, narzędzie pp. Churchillów i Byrnesów.

Rachuba na ciemnotę i brak uświadomienia szerokich mas chłopskich musi tych panów zawieść. Chłop polski, nie mając możności rozwinięcia swego zmysłu politycznego, w czasach swej niewoli pańszczyźnianej i sanacyjnych rządów obszarniczych posiada jednak jedną potężną broń, która jest mu w sprawach państwowych pomocą, a to niezawodny instynkt odróżniania prawdy od fałszu.

Chłop patrzy na działalność PSL i wyciąga z tego wnioski. — Chłop wie, że nie tylko wrogiem państwa, ale jego wrogiem przede wszystkim są grasujące po lasach i niszczące wsie polskie bandy.

A band tych bronią panowie z PSL.

Dwa fronty staną do walki wyborczej. Dwa fronty zmagać się będą o zwycięstwo. O ile obóz rządzący, występuje na podstawach praworządności, obóz wstecznictwa obrał drogę terroru, gwałtu i oszczerstwa. Czy to im pomoże, by czasy minione wrócić, by znów w służbie kapitału i obszarnictwa pod osławioną formą „demokracji zachodniej" gnębić lud polski?

Czy atakująca pokój światowy reakcja międzynarodowa zdoła koła historii cofnąć wstecz?

Dwa fronty stanęły do walki. Dwa fronty stoją naprzeciw siebie. A ponad zmaganiami i polityką unosi się jedna niezbita prawda: Rozwojem historii rządzą niewzruszone prawa, tak jak rozwojem przyrody. A prawa te każą wysnuć wniosek, że choć w walkach, to jednak stary kapitalistyczny świat, który w obecnej fazie rozwojowej posiada charakter wsteczny, musi ustąpić nowemu, postępowemu porządkowi społecznemu.

Tym porządkiem jest demokracja ludowa.

Dlatego stajemy do walki wyborczej spokojni o jej wynik.

Wraz z nami pracuje historia.

Irena Pancerz-Grabowska

Odbudowa Warszawy hasłem każdego Polaka!

Truman, Churchil, i Stalin o pokoju

WALLACE CONTRA BYRNES

Stany Zjednoczone to nie tylko Byrnes, podburzający Niemców przeciwko Słowianom, przede wszystkim przeciw Polakom, to nie tylko Truman, aranżujący obecnie politykę tak zagraniczną, jak i wewnętrzną niezgodnie z ideami Roosevelta i dający swe placet na awanturnicze machinacje rekinów z Wall-Street — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej to jeszcze politycy pokroju rooseveltowskiego, to jeszcze klasa robotnicza,budząca się i gotująca do odegrania samodzielnej roli.

Ideą Roosevelta była obrona pokoju. Jego przeciwnicy organizują sztuczne różnice, by pobudzić niepokoje.

Ideą Roosevelta była współpraca z Europą, a nie uginanie jej na kolana przed Stanami Zjednoczonymi. Po jego śmierci władzę ujęli ludzie, którzy uważają za najważniejsze zadanie obecnej doby straszenie bombą atomową. Przy tym punkcie trzeba sobie zdać sprawę z jednego — w Europie najważniejszym instrumentem pokoju jest ZSRR. Ktokolwiek konspiruje przeciwko Związkowi Radzieckiemu, ten konspiruje na rzecz wojny.

Politykę Roosevelta rozumie Wallace, doniedawna minister handlu USA. Mowa Byrnesa w Stuttgarcie była prowokacją i rzuceniem zachęty siłom rewizjonistycznym, które chciałyby inaczej widzieć świat, niż konstruowano plan tego świata w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Tę groźbę dla trwałego pokoju, zawartą w proniemieckiej mowie Byrnesa, odparł Wallace.

Wallace przedstawił przede wszystkim jasno opinii amerykańskiej sprawę sporów na Bliskim Wschodzie. Winę za te konflikty ponosi niemal całkowicie Anglia. Stany Zjednoczone nie mają żadnego interesu w popieraniu imperializmu angielskiego w krajach arabskich, nie mają też powodu naciskania na Turcję, by ją utrzymać w negowaniu słusznych żądań rosyjskich.

Wallace zanaczył, że trzeba się pogodzić z faktem wpływów ZSRR w 1/3 świata. Kompromis między ZSRR a USA — to właśnie uznanie tych praw przez polityków amerykańskich.

Zwyciężył — przynajmniej na dziś -- kierunek polityki zagranicznej, zaaranżowany przez Byrnesa. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że Byrnes jest obecnie kreowany przez reakcjonistów — tak z partii „demokratycznej", jak i republikańskiej na ich przywódcę. Spory między reakcjonistami dwóch partii są pozorne. Zbieżność poglądów zaznacza się w dwóch najważniejszych punktach — wyeliminowanie elementów postępowych, by nie mogły wpływać na losy polityki amerykańskiej oraz planu opanowania świata politycznie i gospodarczo. Truman włączył się w krąg machinacyj awanturniczych polityków. W konflikcie Wallace—Byrnes stanął po stronie tego ostatniego i spełnił jego żądanie udzielenia dymisji Wallace'owi.

Trudności USA jednakże mają trochę głębszy podkład, niż stanowisko Wallace'a czy senatora Peppera. USA wchodzą na drogę awantur międzynarodowych, by odwrócić uwagę mas od wyraźnie zarysowującego się kryzysu gospodarczego. Tego faktu nie mógł nawet ukryć prez. Truman, przemawiając do 39 członków kongresu. Prez. Truman porównał obecną sytuację USA jako podobną do sytuacji po Pearl Harbour. Nie zdaje się być jednak prawdopodobnym, by polityka USA była niezmienną. Napór kół postępowych będzie trwał i ostatecznie zwycięży ich linia obrony pokoju.

PAN-EUROPA POD KIEROWNICTWEM NIEMIEC...

Dziwy w polityce międzynarodowej zdają się nie mieć końca. „Sukcesów" pozazdrościł Byrnesowi Churchill. Dziwy te zasadzają się na z gruntu nowych przesłankach zagwarantowania pokoju światowego — na odbudowie silnych Niemiec.

Churchill wygłosił przemówienie w szwajcarskim uniwersytecie w Zurychu. Nędzę powojennego życia, niemożność dojścia do zgody w Europie zobaczył eks-premier angielski we wzajemnym zwalczaniu się ludów germańskich (to samo zawsze twierdził Hitler). By uniknąć nieporozumień trzeba budować nową Europę, Stany Zjednoczone Europy.. pod przewodnictwem Niemiec. Wprawdzie Churchill od tego jest dyplomatą, by swych zaleceń nie podać wprost, w dosłownym brzmieniu i osłodzić nieco gorzką pigułkę, którą się daje do połknięcia znękanym, zniszczonym przez te właśnie „biedne" Niemcy, ale fakt pozostaje faktem. Przede wszystkim Churchill zrobił grzeczny ukłon w kierunku Francji. Proponuje mianowicie narodowi francuskiemu odbudowanie jego świetności i znaczenia przez ścisły związek z Niemcami. „Jedynie na tej drodze może Francja odzyskać kierownictwo kulturalne i moralne w Europie". (Na szczęście Francja do tych rad ustosunkowała się wrogo. Długo jeszcze będzie pamiętała bliskie „sąsiedztwo" z Niemcami z czasów okupacji).

Jak to jest w modzie obecnie u polityków anglosaskich — nie mógł się także Churchill powstrzymać od tego, by nie zagrozić bombą atomową. Komu? Nie powiedział.

Nikt się nie cieszy z mowy Churchilla oprócz Niemców. Churchill dobrze odrabia sympatie Niemców. Nie mógł dopuścić, by zapominano o mowie w Fulton.

Także rząd angielski poczuł się zakłopotany wypowiedziami fałszywego apostoła pokoju. Dużo kłopotu sprawia rządowi angielskiemu przekonanie Francji, że Churchill nie odzwierciedla bynajmniej kierunku polityki angielskiej. Dziwne zaprzeczenia. A Byrnes był poparły przez rząd angielski? Był. Czymże się różnił Byrnes od Churchilla? Tym, że Byrnes obrażał Polaków, a Churchill Francuzów...

ODPRĘŻENIE PO OŚWIADCZENIU STALINA

Zgoła inne oświadczenie złożył generalissimus Stalin korespondentowi dziennika „Sunday Times". Znaczenie tego oświadczenia było olbrzymie. Prasa francuska zaznacza, że wypowiedź Stalina wraca narodom wiarę w pokój, chęć do pracy i odbudowy. Przynosi odprężenie.

Co powiedział generalissimus Stalin:

Że nie sądzi, by istniało niebezpieczeństwo „nowej wojny". Wrzawa jest dziełem agentów wojskowo-politycznego wywiadu. Chodzi im o to, by utrzymać produkcję wojenną i, by nie zmniejszano budżetów wojskowych.

Że nie wierzy w „kapitalistyczne okrążenie" Związku Radzieckiego przez Anglię i USA. Te państwa nie mogą tego uczynić, choćby nawet taki był cel ich polityki.

Że Niemcy powinny być całkowicie zdemilitaryzowane i zdemobilizowane. Związek Radziecki nie myśli wyzyskiwać Niemców przeciwko komukolwiek.

Że bomba atomowa nie może rozstrzygnąć wojny. Jest to tylko straszak dla naiwnych.

Że wierzy w trwałą współpracę między ZSRR a Anglią i USA.

Że ZSRR nie chce eksportu komunizmu do naszych krajów.

Oświadczenie Stalina jest ważkim przyczynkiem do uzyskania równowagi w stosunkach międzynarodowych. Politycy spodziewają się, że teraz staje się możliwe, aktualne i bliskie spotkanie Trumana ze Stalinem, zresztą od dłuższego czasu oczekiwane już przez cały świat.

WŁ. MACHEJEK

Ordynacja wyborcza

Ordynacja wyborcza, oparta na konstytucji z 1921 r., gwarantuje 5-przymiotnikowe nieskrępowane wybory. Jest ona demokratyczną zarówno pod względem formy jak i treści. Nowością jest przyznanie praw wyborczych wojsku, które walczyło o byt niepodległy państwa polskiego. Ze względu na odrębność położenia prawnego wojskowych jest słuszne i konieczne stworzenie wydzielonych obwodów głosowania dla żołnierzy Wojska Polskiego. Należy podkreślić, że prawa wyborcze wojskowych uznane są obecnie w wielu ordynacjach wyborczych jak w nowej ordynacji francuskiej, czechosłowackiej, bułgarskiej, jugosłowiańskiej. — Głosują także żołnierze wedle ordynacji wyborczej Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Dla wyłączenia możliwości nielegalnego nacisku na wyborców,

art. 4 nie pozwala kandydować w swoich okręgach państwowych funkcjonariuszom administracji ogólnej (starostowie i wicestarostowie), administracji skarbowej ogólnej (kierownikom urzędów skarbowych, egzekutorom itp.) oraz państwowym funkcjonariuszom wymiaru sprawiedliwości i bezpieczeństwa publicznego. Wybranie funkcjonariusza zarówno państwowego jak i samorządowego na posła pociąga za sobą konieczność urlopowania na czas trwania mandatu. Nie podlegają temu osoby, których kierownicze stanowisko jest dostateczną rękojmią niezależności i samodzielności ich sądu politycznego, jak np. ministrowie, wiceministrowie, dyrektorzy departamentów, wojewodowie itd.

Dalsze artykuły regulują tryb przeprowadzenia wyborów. Wybory przeprowadzają komisje wyborcze: państwowa, okręgowa, obwodowa. Państwowe władze administracyjne nie mają żadnego wpływu i żadnej ingerencji w odniesieniu do przebiegu kampanii wyborczej i wyborów. Nadzór nad czynnościami okręgowych obwodowych komisyj sprawuje generalny komisarz wyborczy, mianowany przez Prezydium KRN na wniosek prezesa Rady Ministrów spośród sędziów Sądu Najwyższego, Najwyższego Trybunału Narodowego i Sądu Apelacyjnego.

Tajemnica głosowania zabezpieczona jest przez sankcje za próbę naruszania tajemnicy wyborczej przewidziane w kodeksie karnym.

DZIAŁ LITERACKI

ADAM WŁODEK

Odnaleziona książka *)

Na przełomie wieku dziewiętnastego i dwudziestego zaczął Zenon Przesmycki (Miriam) ogłaszać nieznane dotychczas ogółowi utwory literackie nieznanego również niemal zupełnie poety, dramaturga, krytyka, filozofa a nawet malarza i rzeźbiarza — *Cypriana Kamila Norwida* (1821—1883), żyjącego i tworzącego współcześnie do działalności artystycznej poetów takich jak *Mickiewicz* czy *Słowacki*, i poziomem swych prac w niczym tamtym wieszczom nie ustępującego. Twórca ów, za życia mało popularny, zwalczany zajadle przez krytykę, nie doceniającej jego wielkości artystycznej i duchowej — nie wiele swych utworów sam drukiem ogłosił. Olbrzymia ich większość spoczywała w formie rękopiśmiennej, i po śmierci artysty uległa znacznemu rozproszeniu. Dopiero wspomniany już Zenon Przesmycki (poeta, krytyk i redaktor wydawanego przez siebie w pierwszych latach naszego wieku głośnego czasopisma literackiego p. n. *„Chimera”*), natrafiwszy przypadkowo na ślad owych prywatnych zbiorów pośmiertnych Cypriana Norwida, najpierw na kartach „Chimery” a następnie poprzez osobne wydania książkowe udostępnia je rzeszom czytelniczym. Z biegiem lat sława świeżo „odkrytego” poety rośnie coraz bardziej, i dziś już nazwisko jego jest dla wszystkich symbolem najwyższego piękna i artyzmu.

W tej trudnej początkowo akcji przyswajania ogółowi nieznanego dotąd poety pomaga wydatnie Przesmyckiemu rozpoczynający przed pierwszą wojną światową swą działalność wydawca *Jakub Mortkowicz*. Z dużym nakładem energii, wytrwałości i kosztów materialnych (gdyż tego rodzaju impreza z natury rzeczy nie mogła być obliczana jako przedsięwzięcie przynoszące jakiekolwiek zyski), współdziała on w akcji upowszechnienia dzieł Norwida. Od tego,o dużym znaczeniu czynu kulturalnego, poprzez wydanie kilku seryj zbiorów wielu poetów współczesnych, poprzez wydawanie książek z zakresu prozy artystycznej, literatury dla dzieci i młodzieży, albumów i publikacyj malarskich — wiedzie piękna droga Wydawnictwa Jakuba Mortkowicza. Po śmierci zasłużonego wydawcy-ideowca, który dobro książki i jej autora stawiał zawsze na pierwszym planie — sprawami firmy zajęły się jego żona i córka, krocząc w dalszym ciągu po linii wytyczonej przez założyciela. Przerwana latami wojny działalność po zniszczeniu zakładów wydawniczych w Warszawie, wznowiona została w Krakowie kilkoma cennymi pozycjami z zakresu poezji i literatury dla dzieci. Kraków, w którym Jakub Mortkowicz tworzył swą instytucję, jest znów terenem jej akcji.

Wróćmy jednak do dzieł Norwida. W r. 1911 ukazały się pierwsze cztery tomy *„Pism zebranych”* tego poety, przygotowanych do druku i opatrzonych objaśnieniami przez Zenona Przesmyckiego, a wydanych przez wspomnianego wyżej Jakuba Mortkowicza.

Po pierwszej wojnie światowej, która przerwała prace nad tą pomnikową publikacją, cała impreza z powodu działalności Przesmyckiego na innym polu stanęła zrazu na martwym punkcie. Ale po kilkunastoletniej przerwie wyszedł z druku w r. 1933 obszerny tom *„Poezyj wybranych”* Cypriana K. Norwida, następnie tzw. *„Inedita”* czyli pisma dotąd niedrukowane (3 tomy), i wreszcie zapoczątkowany został ponownie wielotomowy cykl *„Pism wszystkich”* C. K. Norwida. Do roku 1939 ukazało się tych tomów sześć, obejmujących: dramaty, prozę krytyczną i epicką, oraz korespondencję wielkiego pisarza. W międzyczasie również i inni wydawcy zajęli się opublikowaniem poszczególnych prac Norwida — tak że dziś kulturalny czytelnik może stosunkowo swobodnie dotrzeć do jego dzieł. Sytuacja staje się jednak zupełnie idealną, gdy zostaną wznowione poszczególne pozycje wydawnicze z olbrzymiego dorobku artystycznego Norwida (mam na myśli przede wszystkim jakiś obszerny wybór z całokształtu jego twórczości), gdyż ostatnia burza wojenna nie oszczędziła również bibliotek i składów księgarskich. Potrzeba ta staje się tym aktualniejsza, ponieważ wskutek zasadniczych przemian ideowych i ustrojowych naszego państwa, kulturze polskiej przybywają masy nowych konsumentów dóbr artystycznych — a na czym można lepiej wykształcić poczucie piękna, jak nie na dziełach największych twórców?

W ostatnich miesiącach ubiegłego roku dowiedzieliśmy się o ciekawym wydarzeniu kulturalno-artystycznym. Odnaleziony został mianowicie, leżący w zapomnieniu w składach drukarni Anczyca w Krakowie piąty tom (F) z pierwszego cyklu wydawnictwa, z datą 1911. W formie luźnych arkuszy, nie całkowicie jeszcze ukończony, przetrwał dwie wojny, nie wydany w swoim czasie z powodów wyżej podanych. Z ogólnej ilości tysiącsiedemsetdwudziestupięciu egzemplarzy ocalało siedemsetdwadzieściapięć. Oprawiony, poprzedzony nowo napisanym wstępem znanego krytyka literackiego prof. *Wacława Borowego*, uzupełniony wkładkami odbitek prac malarskich i graficznych Norwida, — w szacie zewnętrznej i kompozycji nie różniący się niczym od swych bliźniaczych „poprzedników” z r. 1911, znalazł się nowy tom utworów Norwida na półkach księgarskich.

Książka zawiera rozprawy i luźne artykuły Norwida o literaturze i sztuce i chociaż niektóre z tych prac wielkiego pisarza znamy już z publikacyj, ogłoszonych w latach międzywojennych, to jednak zebrane razem, w pięknej, choć odbiegającej od dzisiejszych wzorów szacie graficznej, stanowią wobec powszechnego głodu dobrej książki cenną i pożyteczną pozycję. Wstęp zaś Wacława Borowego informuje nas szczegółowo o losach dzieł Norwida i jego wydawców. Dowiadujemy się szczegółów o śmierci Zenona Przesmyckiego: ranny i wyczerpany śmiertelnie w czasie powstania warszawskiego, umiera jeszcze przed kapitulacją w jednym z tamtejszych szpitali i zostaje pochowany

---

*) Cyprian Norwid: „Pisma zebrane”. Tom F. Pisma prozą, dział drugi: O sztuce i literaturze. Wydał Zenon Przesmycki, nakład Jakuba Mortkowicza, Warszawa, 1911—1945.

wprost na ulicy. Dopiero po odzyskaniu niepodległości uczczono zasłużonego pisarza normalnym pogrzebem, przenosząc jego zwłoki na cmentarz.

Na całość odnalezionego tomu Cypriana Norwida, składają się obok luźnych artykułów i studiów o literaturze i sztuce, również większe cykle takich prac. Tak więc w dwu seriach szkiców krytycznych: *„Czarne i białe kwiaty"* zajmuje się poeta filozoficznym i historycznym badaniem dzieł sztuki, czy to z zakresu literatury, czy też z dziedziny malarstwa, rzeźby i muzyki. Dwa studia o Juliuszu Słowackim, pierwsze o całokształcie twórczości, drugie o wielkim dramacie Słowackiego — „Balladynie", dowodzą, że Norwid umiał zdobyć się na sprawiedliwą i słuszną ocenę nawet współcześnie z nim żyjących wielkich poetów. Fakty takie miały bowiem miejsce i kiedyindziej, np. w stosunku do Adama Mickiewicza; — tylko że często ci sami pisarze, lub krytycy z nimi związani, nie umieli w ten sposób potraktować zasługującej na najwyższe uznanie twórczości Cypriana Kamila Norwida. Jego niemal że nie zauważona śmierć w paryskim przytułku dla starców i lata milczenia po tej śmierci, są najwymowniejszym dowodem tego postępowania.

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na znajdujące się w omawianym tomie ciekawe studium o starej kościelnej i rycerskiej pieśni polskiej, o *„Bogurodzicy"* a z pośród drobnych artykułów na *„Nekrolog"* napisany przez Norwida po śmierci wielkiego naszego muzyka — *Fryderyka Szopena*. Norwid, całe życie badający oddziaływanie kultury i sztuki ludowej na kulturę i sztukę w ogóle, w ten sposób formułuje swe spostrzeżenia z okazji śmierci przyjaciela: *„Kochanowski w Sobótkach pierwszy ludu poezję uczonemu światu uwidomił — w muzyce Szopen toż uczynił"*.

Omawiany tom utworów Norwida winien znaleźć się w rękach każdego kulturalnego czytelnika, lecz ponieważ indywidualne zaopatrzenie się weń jest nie całkowicie możliwe z powodu małej, i z dnia na dzień jeszcze bardziej się zmniejszającej liczby egzemplarzy — winny go, w wypadku naszych czytelników, zakupić przede wszystkim biblioteki świetlicowe. Kierownicy świetlic, z natury rzeczy powołani do rozwijania i pogłębiania zamiłowań artystycznych wśród swych słuchaczy — znajdą w estetyczno-krytycznych rozprawach Norwida wielką pomoc i ułatwienie w pracy. Książkę zakupić można we wszystkich większych księgarniach.

Notatkę, zawierającą krótkie dane o życiu i twórczości Cypriana Norwida, zamieściliśmy w nr. 9 „Świetlicy Krakowskiej" z 1-go października 1945 r. Do niej też Czytelników odsyłamy, dopóki nie opublikujemy nowego, obszerniejszego artykułu o wielkim artyście polskim, który wieloma swymi dziełami wyprzedził prace i sformułowania innych, później działających pisarzy europejskich.

ADAM WŁODEK

WANDA WASILEWSKA

Poprostu miłość

Fragment powieści.

Maria zdjęła biały szpitalny płaszcz. Odkręciła kurek — woda lała się na ręce cieniutką strużką. Kończył się dwudziestoczterogodzinny dyżur. Za oknem było jeszcze ciemno, ale już kontury drzew odznaczały się na ledwo-ledwo bledniejącym tle nieba. Przyjaznym spojrzeniem powitała nowy dzień. Pomyślała, że dobrze by było wracać do domu piechotą, gdyby nie ten deszcz. A może właśnie wyjść, poczuć na twarzy chłodne krople, wesoły wiatr, posłuchać jak chlapią pod nogami kałuże? Ongiś, w dzieciństwie, kochała taką pogodę. Wybiegała przed dom, w wicher, w deszcz, i czuła niepohamowaną radość, że tak ją oto szarpie wiatr, że biją strugi deszczu, że leje się woda po potarganych włosach, że skaczą krople po kałużach. Zawsze potem oczywiście była burza w domu i matka gderała bez końca na temat przemoczonych butów, sukienki, która się skurczy, watażki, która będzie na nic.

Ale znów przychodził wiatr i deszcz i mamił, i wyzywał, żeby wybiec, szaleć, z krzykiem biegać po podwórzu w upojeniu nadstawiając twarz pod chłodne bicze wody.

Uśmiechnęła się. Tak, to w niej zostało, dzikie instynkty, jak mówiła matka. Ale teraz rzeczywiście trzeba mieć litość dla butów. Jedne jedyne, i to już mocno sfatygowane. Pojedzie tramwajem, jak zwykle. I spać, spać, spać! Za całe dwadzieścia cztery godziny!

Drzwi się otwarły.

— On znowu krzyczy, chodź, Mario, chodź, strasznie krzyczy — pośpiesznie wytarła ręce, z powrotem włożyła płaszcz. Niecierpliwie rozerwała węzeł splątanych zawiązek.

— Ja cię bardzo przepraszam, jesteś chyba strasznie zmęczona, ale...

— Głupstwa mówisz, Raja. No, chodźmy.

Długi korytarz wysłany ciemnoczerwonym chodnikiem. Uchylone drzwi sal. Zapach medykamentów. Kogoś dźwigali na noszach, ktoś pośpiesznie przebiegał do operacyjnej.

— Nic nie mogę poradzić — usiłowała tłumaczyć Raisa, bezradnie rozkładając ręce. Ale Maria nie słuchała. Otwarła drzwi do małego pokoiku i szybko przymknęła je za sobą. Dwie pielęgniarki schylały się nad łóżkiem rannego, trzymały go, coś na wyprzódki tłumaczyły. Szarpał się im w rękach, biała kukła, spowita bandażami.

— Nie chcę, nie chcę, słyszycie, nie chcę! Won! Nie potrzebuję was, nie potrzebuję nikogo! Precz, precz, ścierwy!

Maria podeszła cicho i położyła dłoń na obandażowanej głowie. Spod białych pasem grubo obmotanej marli patrzyło na nią posępne ciemne [illegible]

— Czego? — burknął, ale widziała, że ją poznał. Ciało pod flanelowym kocem przestało się miotać i szarpać.

— Co wyprawiasz? Nie wstyd ci? Jak tak można?

Kiwnęła głową tamtym dwóm, żeby odeszły. Zrozumiały znak i bezszelestnie zniknęły za drzwiami.

— Powiedziałem już sto razy... Powiedziałem, no nie?

Głos dźwigał się, podnosił, dźwięczały w nim niebezpieczne nutki gotowe przejść w histeryczny krzyk.

— Cóż to takiego mądrego powiedziałeś?

— Nie chcę! Nie chcę waszych bandaży, waszych leczeń, waszych zastrzyków, waszych operacji, doktorów, szpitala! Nie chcę! Dlaczego, za co? Jakie macie prawo, kto wam dał pozwolenie? Ja nie chcę!

Przysiadła na krześle koło łóżka nie zdejmując dłoni z bandaży spowijających głowę.

— A czegóż ty chcesz, uparciuchu?

— Nic nie chcę, nic, słyszycie! Chcę umrzeć, na to mam prawo — umrzeć! Dlaczego znęcacie się nade [illegible]

— To bardzo prosta rzecz — umrzeć — powiedziała cicho. — Pewnie, że trudniej — żyć. Ale ty powinieneś żyć, ty będziesz żyć.

— A ja właśnie nie chcę. Po co siedzicie tu, siostro, tracicie czas, przystawiacie mi tych stróżów? To więzienie, czy jak? Ja się pytam, wię[illegible]

Ostrożnie, delikatnie przesuwała dłoń po białych bandażach. Uśmiechała się łagodnie. Uważnie patrzyło w nią jedyne oko, płonące między zwojami opatrunku.

— Zerwałeś wczoraj bandaże. Chcesz popsuć to, nad czym trudzili się ludzie. Chcesz sobie zaszkodzić. Nic cię nie obchodzi, że się o ciebie martwimy, że chcemy ci pomóc. Jesteś niedobry, uparty, rozkapryszony chłopak. Dlatego musimy cię pilno[illegible]

— Ach, jaka to...

Uspokoił się, zamilknął na chwilę. Czekała.

— A wy mi powiecie prawdę, ale prawdę, samą prawdę? — zapytał znienacka.

Zastanawiał się widać, zbierał myśli, formułował pytanie.

— Postaram się.

— Nie powie mi siostra prawdy. Ale niech siostra pomyśli... Jeśliby się tak zdarzyło... Leży siostra w szpitalu ślepa.

— Nie jesteś ślepy — powiedziała surowo.

— No, na jedno oko, wszystko jedno... Więc bez oka, bez ręki, bez nogi. Chce się siostrze żyć, co? Bardzo się chce, co?

Drwił ze złością, z uporem i ciemne oko płonęło gorączkowym ogniem.

— Tylko prawdę! Tylko prawdę, jeśli w ogóle może nie kłamać?

— Powiem ci prawdę — powiedziała spokojnie. — Połóż się jak należy. Poprawię ci poduszkę, ot tak. Posłuchaj...

Wzięła jego gorącą dłoń w ręce. Leżał spokojnie, wyczekując.

— Widzisz, nie mogę ci powiedzieć, jakby było ze mną. Co bym czuła, czego bym pragnęła. Może i chciałabym umrzeć.

— Widzi siostra!

— Poczekaj.

Przeszło nagle wielkie zmęczenie. Poczuła się silna, jakby to dopiero zaczynał się dyżur. Napłynęła ciepłą falą myśl o Grzegorzu.

— Widzisz mam męża. Mąż jest na froncie. Może w tej chwili jest ranny, tak samo jak ty. Powiem ci prawdę, samą prawdę: jeśli nie może być tak, żeby wrócił cały — niechby wrócił bez rąk, bez nóg, byle wrócił. Moje ręce będą pracowały zamiast jego rąk, przez moje oczy będzie widział świat, byle był, byle był ze mną.

Nie, nie mówiła do rannego. Błagała los, dzieje, świat bezlitosny, żeby Grzegorz wrócił. Ach, posłyszeć jeszcze głos, zobaczyć jego uśmiech, dotknąć jego dłoni, służyć mu, być przy nim... Poczuć znów wysoką falę szczęścia, co zalapia serce, ufność najgłębszą, spokój błękitny, ogarniający duszą. Pomyśleć znów, że oto jest, szczęście najprawdziwsze, swój na wieki człowiek, że nie zatracił się na dalekich szlakach wojny, że przyszedł, że się znowu jest razem. Cóżby znaczyło... Nie, nie, umiałaby mu wytłumaczyć, umiałaby go przekonać, umiałaby mu dopomóc tak, jak on jej pomagał sto razy w życiu...

— To jest prawda? — zapytał surowy ranny i posępne oko wpiło się spojrzeniem w jej rozjaśnioną twarz.

— To jest prawda — potwierdziła uroczyście, jakby składając przysięgę. — To jest sama prawda.

Patrzył teraz w sufit.

— Bo ja mam dziewczynę, wie siostra...

No tak. Teraz rozumiała, że powiedziała właśnie to, co było trzeba. Że dała odpowiedź właśnie na to, co męczyło najbardziej.

Ranny podniósł dłoń i poruszał nią bezradnie przy twarzy.

— Co tam?

— Pod poduszką... Tu, pod poduszką...

Sięgnęła. Zaszeleścił papier. Koperta, sklejona z kartki szkolnego zeszytu. Zamazane, fioletowe literki adresu.

— List niech siostra wyjmie list. Maleńki, przybrudzony świstek.

— Niech siostra czyta. Na głos.

Wygładziła na kolanie zagięcia. Chemiczny ołówek rozlewał się plamami.

„Najdroższy Wasia! Pozdrawiam cię z całego serca, i mama, i siostrzyczka Frosia i ciotka, i wszyscy sąsiedzi. Bardzo jestem rada, że już wiem gdzie jesteś. Nie piszesz gdzie cię raniło i jak. To ja ci chcę napisać, jakby nie było, to ja za ciebie pójdę, to ty mi napisz, jak cię raniło, i choćbyś był inwalida, to ty się nie martw, bo ty przecież wiesz, jak to jest, i że jakby nie było, to ja zawsze taka sama, jak była, to ci piszę, żebyś sobie do głowy nie przybierał, jeśli tam co, tylko napisz. U nas w domu wszystko po staremu, twoi starzy też zdrowi i tylko wszyscy na ciebie czekamy, to ty napisz, czy jeszcze pójdziesz na front, czy już do domu, a jakby trzeba, to ja po ciebie przyjadę, bo starym trudno, a ja przyjadę. I cię pozdrawiam jeszcze raz, i czekam na list, do widzenia, twoja Ola".

Złożyła starannie brudną karteczkę. W szeroko otwartym, utkwionym w suficie oku rannego zebrała się i zastygła samotna łza, błyskając w kąciku między powiekami.

— No widzisz — stwierdziła Maria — mówiłam przecież.

— To siostra myśli?

— Ach, jakiś ty! Pisze ci przecież Ola...

— No tak... Tylko, że ja myślałem... może to tylko tak, a jak przyjadę...

— Nie, nie, przecież to jasne. Cóż to, nie czytałeś listu?

— Jakże, czytałem, czytałem... I wczoraj i dziś... Ale zawsze...

— Ot, głuptas! Cóżby też warta była twoja dziewczyna? Przyjedziesz, będziecie razem pracowali...

— Jaka też to praca — skrzywił się gorzko.

— Protezy ci zrobią będziesz pracował, żona pomoże, dzieci przyjdą, pomogą.

— Dzieci...

— No pewnie. A teraz tylko trzeba leżeć spokojnie, żeby się wszystko prędzej pogoiło. Żeby prędzej do domu, do Oli. Będziesz spokojnie leżał?

— A to już chyba...

— Doktorów będziesz słuchał?

— Cóż...

— Otóż to właśnie. A awantur wyprawiać nie ma co, i sióstr ścierwami nazywać.

Zawstydził się.

— To jakże... To może siostra im powie? Bo to jakoś...

— A ty sam przeproś. Patrzcie nawymyślać to może, a przeprosić „to może siostra"... Jaki mi to pan!

— To ja już sam...

— A pewnie, że sam. No, to ja pójdę, a ty śpij, i żeby już więcej skandalów nie było!

WANDA WASILEWSKA

Dzieła sztuki polskiej



Ludwig Puget — Główka dziewczęca



Ludwik Puget — Izabelka

JÓZEF BARANOWSKI

Wspomnienie

Na przeciw wspomnieniom, wychodzi samotność, chłodna jak deszcz.

Wieczór rozpala w pajęczynach zmierzchu światła gwiazd. Jest w nas ta sama godzina strącona wiatrem jak liść powiędły. Tylko wspomnienie nabiera koloru samotności —

Czas nie zatracił się nam przemijającą chwilą, wraca wspomnienie: — mrok pachnie wilgotnym lasem, a metaliczny brzęk kosy przycichł na szarej łące, skoszonej sierpem księżyca.

Koralem jarzębiny dojrzewa zachód daleki — tam gdzie niebo łączy się z ziemią — i to jest pewne dusza moja strudzona, że do tego miejsca nigdy się nie dochodzi — nawet wspomnieniem.

WISŁAWA SZYMBORSKA

WIERSZE

DZIECI WARSZAWSKIE

Tam — w najżarliwszym z naszych miast,
gryzą twarzami w skrzepłą krew
trupy dziecięce.

Pierwsza zabawa w wojnę — nie na niby,
pierwszy zuchwały start.
Ktoś pokazał. Spróbował. Teraz to już żart.
Strzelać — to takie proste. Nie chybi.
[illegible]
Ściska flaszkę z benzyną baczny i uparty.
Wczoraj były trzy tanki — dzisiaj będzie czwarty.
Ręce zniecierpliwione wyprzedzają rozkaz

... poprzez miasto walące się w [illegible]
w płomienie, których nikt już nie potrafi spętać
zbrojna w zawarte pięści, zastygła w okrzyku
brnie pod kul gęsty, ciepły grad
krucjata małych uliczników.

Oczy nasze zmęczone są pamięcią świeżą,
lecz ręce wiedzą, wierzą.
Ręce, którymi unieść mamy ciężar świata
wiedzą: świat się odrodzi bez wojennych widm,
że wypłaci bez reszty za zdeptane lata
i wierzą w nowy ład i rytm.

... i może też dlatego
dławi nas dniem i nocą
[illegible]
milczące :poco,
— trupy poległych dzieci.

1944

POKÓJ

Wiersz napisany w przeddzień ogłoszenia kapitulacji Niemiec.

Wyprzedzi komunikaty radosny [illegible] alarm.
Szybsza od światła jest wieść.
[illegible]

W okrzykach, śpiewie, przemowach
oprócz jednego: — na szczęście —
zawiodą słowa.
Oślepłe dotąd noce miast
sygnały rzucą w niebo —
[illegible]
Żałobę zdartą z okien
rozdeptywać będą przechodnie
[illegible]
Inni wybiegną przed domy,
by w krótkiej wymianie rąk
wszystkim swoim, wszystkim nieznajomym
podawać prawdę jak rzecz:

że ludzie przynieśli ziemi
[illegible]

SZUKAM SŁOWA

Chcę określić ich jednym wyra[illegible]
jacy — ?
Biorę słowa potoczne ze słowników kradnę,
mierzę, ważę, badam —
Żadne
[illegible]

Każde najodważniejsze — tchórzliwe,
każde najpogardliwsze — jeszcze święte.
[illegible]
najbardziej nienawistne — za mało zawzięte.

To słowo musi być jak wulkan,
niech bije, rwie i strąca,
jak straszliwy gniew Boga,
jak nienawiść wrząca.
Chcę, niech jedno to słowo
krwią będzie nasycone,
niechaj jak mury kaźni
pomieści w sobie każdą mogiłę zbiorową.

Niech opisze ściślej i wyraźniej
kim byli oni — wszystko co się działo.
Bo to co słyszę,
bo to co się pisze —
to jest za mało.
[illegible]

Bezsilna nasza mowa,
jej dźwięki nagle — ubogie.
Szukam wysiłkiem myśli,
szukam tego słowa —
ale znaleźć nie mogę.
Nie mogę.

[illegible]

FRAGMENT POEMATU

Nieśmiała, młoda, lepka zieleń liści.
Chciałabym zrywać, deptać, ranić.
Za jej [illegible]
że nie [illegible]

Mam w rękach siłę nienawiści,
Mam gniew zwęźlony w krtani.
Za jej życie — krótkie, musujące,
Za jej beztroskie przemijanie.

Ułożę stos olbrzymi z liści,
podpalę jego cztery końce.
Gdy obce niebo dymem zmącę —
Może się próba moja ziści.

Będę się modlić o twój powrót
Do wszystkich bogów świata.

LINIA ŻYCIA

Trzeszczy fura.
Węgla.
Tuż rano.
Szyny pyłu zostają za nią.

Musisz, stara, ruszać się duchem,
ugiąć grzbietu po czarne okruchy.

Szukam, jak się na ręce kładą:
świat szeroki, dni przyszłe, radość.

Linia życia na mojej dłoni —
chyba plecy zgarbione w pokłonie.
Moja wina: czaty za wozem.
Czarownicy.
Sinej.
[illegible]

ZADUSZKI

Nie przyszłam tutaj po żal;
[illegible]
odrzucić mokry brud liści,
tak będzie piękniej i lżej.

Nie jestem tutaj po baśń:
tylko
rozjarzyć okruchy ognia,
od wiatru bronić ich drżeń.

Przestrzeń nie będzie samotna:
winieją jodły i astrów
ogarną brzydki grób.

I wtedy stanie się więcej:
cisza nad nami — nie lęku,
bo cisza prób.

Nie czekałam tutaj na wiersz;
[illegible]
by znaleźć, chwycić, przygarnąć.
Żyć.

JERZY BROSZKIEWICZ

Między Chopinem a Szymanowskim

Przywykło się stosować w wielu wypadkach — historii nauki, sztuki i wojen — przenośnie „astronomiczne" i nazywać np. Darwina, Rembrandta lub Aleksandra Wielkiego — gwiazdami swego czasu. Do pewnego stopnia takie przenośne są istotne. Wielcy ludzie błyszczą w historii swych epok i narodów jak gwiazdy.

Zastosujmy ową — już dobrze zużytą — metaforę o gwiazdach do... historii naszej muzyki wieku XIX-go. Nie trudno będzie na tym firmamencie dojrzeć światło pierwszej wielkości — po dziś dzień żywe i jasne. Wiadomo, że to geniusz Fryderyka Chopina. Ta „gwiazda" sama przez się jest wspaniała i wielka. Ale nie można zapominać jednego ważnego szczegółu: otóż blask jej potężnieje także dzięki temu, że firmament na którym świeci — firmament polskiej muzyki XIX-go wieku jest niemal pusty i nie ma tam imion zdolnych przyćmić blask imienia Fryderyka Chopina. Trochę „pyłu kosmicznego" — dziś już bezimiennych talencików — i kilka mniejszych lub większych planet— oto rywale niezbyt groźni.

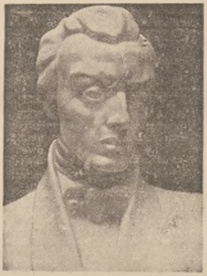
Stało się bowiem tak, że Chopin ukazawszy owe drogi Europie i światu nie znalazł w swej ojczyźnie ani jednego godnego następcy. Niemcy, Francuzi i Rosjanie potrafili pójść tymi drogami, zaś Polacy skazani przez zabory, biedę i (także trochę) własną niedołężność na nieustający prowincjonalizm zdobyli się jedynie na płytkie naśladownictwa jego stylu w rodzaju słabiutkich walczyków, mazurków i polonezów — testament artystyczny Chopina czekał w Polsce pół wieku na godnego następcę. Więc nic dziwnego, że gwiazda Chopina tak olśniewająco błyszczy na firmamencie naszej muzyki XIX-go wieku i że... Nie. Porzućmy astronomię i zużyte astronomiczne metafory. Dały pewien obraz ogólny, więc teraz należy przystąpić do szczegółów. A więc:

Czas, w którym tworzył Chopin i okres pochopinowski da się nazwać epoką wirtuozów — świetnych wykonawców i marnych kompozytorów. Nazwiska Kątskich i Wieniawskich to jeszcze nazwiska najbardziej interesujące. Szczególnie mistrz skrzypiec, dorównujący sławie Paganiniego Henryk Wieniawski i jego brat Józef, taktowny w swym naśladownictwie epigon Chopina godni są uwagi. Zdawałby się mogło, że wracają „saskie czasy" naszej kultury muzycznej.

Jednak — mimo zmarnowania testamentu Chopina — nie powtórzyła się zła historia epoki saskiej. Przyczynili się do tego kompozytorzy, wprawdzie nie tak świetni jak Chopin lecz w każdym razie niedopuszczający swą twórczością do ostatecznego upadku.

Pierwszy z nich to Stanisław Moniuszko — talent, który mógłby zdziałać bardzo wiele, gdyby nie prowincja na którą skazało go życie. Studia odbył w Berlinie — były one dość krótkie i powierzchowne — potem zaczął karierę organisty w Wilnie, w sile wieku powołano go na stanowisko dyrygenta Opery warszawskiej. Było to niewiele. Nie stykał się z prądami nowatorstwa, nurtującymi zachód, żył i tworzył na uboczu od przemian wielkiego świata, zmuszony do wytężającej pracy zarobkowej pisał dość śpiesznie i zbyt łatwo — w rezultacie można śmiało powiedzieć, że w pewnym sensie zmarnował swój wspaniały talent, zdziałał mniej niż było go na to stać.

Twórczość Moniuszki da się zamknąć w dwu gatunkach muzycznych — te gatunki to opera i pieśń.



J. Bohdanowiczowa: Chopin

Zarówno opery jak pieśni ugruntowały jego popularność wśród społeczeństwa i utrwaliły jego pozycję w historii polskiej muzyki.

Wymieniając dzieła Moniuszki po imieniu należy wspomnieć przede wszystkim o dwóch operach — o „Halce" i „Strasznym dworze". Premiera „Halki" (1 stycznia 1858 r. — Moniuszko miał lat 39) jest wielkim triumfem kompozytora — w siedem lat później zostaje wystawiona najlepsza jego opera: „Straszny dwór". Zalety tych oper to bezpretensjonalność, jasność, czystość melodyki i harmonii, świetne chóry, instrumentacja i rytmika pełne barw i ognia — zaś wady to brak śmiałości, łatwa zgoda na kompromis i uleganie konwenansowi muzycznemu owych czasów. Oba te dzieła są epoką w historii polskiej opery, a ściśle mówiąc: są narodzinami opery narodowej w Polsce. Twórczość Moniuszki w tej dziedzinie zawiera oczywiście więcej pozycji, jednak poza „Parią" i może „Verbum nobile" trudno dopatrzeć się w nich choć części tych wartości i marzenia, które są udziałem „Halki" a przede wszystkim „Strasznego dworu".

Jednak główna zasługa Moniuszki dla rozwoju naszej twórczości muzycznej to jego pieśni solowe z towarzyszeniem fortepianu. Wprawdzie pierwsze słowo powiedział tu Chopin i jego pieśni są pierwszym ważnym wydarzeniem w historii tego gatunku, jednak było ich zbyt niewiele by mogły stworzyć właściwe tradycje. Dopiero dwanaście „Śpiewników domowych" Moniuszki staje się fundamentem pod dobrą przyszłość tego gatunku w Polsce.

Owe „Śpiewniki" w których umieścił Moniuszko większość swych pieśni odegrały rolę podwójną: oddziaływując zarówno na sztukę jak na społeczeństwo. Moniuszko pisał łatwo i spiesznie, więc zdarzyło się tak, że nie wszystkie jego pieśni mają wysoką wartość. Jednak bezsporna większość ich — a szczególnie ballady do słów Mickiewicza — to świetne dzieła sztuki, swoją ilością i jakością gruntujące fundament pod artystyczną pracę następnego pokolenia. Oto rola pierwsza. Druga jest również ważna. Dziś nazwalibyśmy ją „upowszechnieniem kultury muzycznej". Istotnie — pieśni Moniuszki będąc niezwykle popularne w społeczeństwie wyraźnie wpłynęły na powszechny smak estetyczny, zdany dotychczas na „natchnienie" Każyńskich czy Kątskich.

Oceniając ogólnie jego twórczość należy jednak wspomnieć przede wszystkim o tym co dałoby się nazwać „tragedią Moniuszki". Był to ciążący nad całym jego życiem wpływ prowincji i — co więcej — wpływ prowincjonalnych smaków i gustów. Krótkie studia w Berlinie, i to studia pod kierownictwem dość przeciętnego muzyka jakim był Rungenhagen nie dały mu właściwego przygotowania teoretycznego, właściwej wiedzy muzycznej. Powrót do Wilna, będący powrotem do wileńskiej nędzy i zaściankowości przypada na t. zw. najlepsze lata życia kompozytora — na późną młodość i na lata dojrzałości, a nawet tak wielki awans życiowy, jakim było objęcie stanowiska dyrygenta w warszawskiej Operze nie zmienił w istocie sytuacji. Moniuszko — ojciec licznej rodziny — wiecznie tkwił w kłopotach finansowych, nie miał czasu ani pieniędzy na wyjazdy zagranicę, jego kontakty z wielką twórczością zachodniej Europy były dzięki temu dość luźne i raczej przypadkowe. Wszystko to wpływało nie tylko na „pogoń za pieniądzem", a więc na twórczość zbyt pośpieszną i często powierzchowną, lecz także zahamowało rozwój samokrytycyzmu, rozwój wiedzy artystycznej, w końcu rozwój prawdziwie wielkiego talentu. W efekcie Moniuszko — powiedzmy tak — nie dopędził swych własnych możliwości: wielka część jego dzieł nosi na sobie piętno konwenansu i kompromisu, niemało pozbawionych jest w ogóle poważniejszej wartości.

Jednak mimo tak poważnych wad nie ulega wątpliwości, że twórczość Moniuszki to jedna z najważniejszych pozycji w historii muzyki polskiej, zaś w historii polskiej opery i pieśni pozycja niewątpliwie najwybitniejsza.

Drugim wielkim talentem tej epoki był zapomniany już dziś niemal całkowicie Juliusz Zarębski. Świetny pianista — uczeń Liszta — był kompozytorem niezwykłego poziomu. Można by śmiało powiedzieć, że stałby się

godnym następcą Chopina. Twórczość Zarębskiego wykazuje poza świetną znajomością rzemiosła i bogatą inwencją kompozytorską jedną, bodajże najważniejszą cechę — odwagę szukania nowego wyrazu harmonicznego, to, co możnaby nazwać zmysłem nowatorstwa. Oprócz licznych miniatur i poematów fortepianowych napisał on kwintet fortepianowy, który po dziś dzień jest jednym z najlepszych utworów kameralnych w muzyce polskiej. Niestety Zarębski— podobnie jak Chopin spędzający życie na obczyźnie (był profesorem brukselskiego konserwatorium) — umiera bardzo młodo: w dwudziestym dziewiątym roku życia.

W kraju pracują Władysław Żeleński i Zygmunt Noskowski oraz podejmujący tradycje moniuszkowskiej pieśni Jan Gall i Stanisław Niewiadomski.

Za najpoważniejszy talent wśród tych kompozytorów uchodzi Władysław Żeleński. Napisał on cztery opery, szereg utworów instrumentalnych i pieśni, które podobnie jak twórczość Galla i Niewiadomskiego nawiązują do myśli moniuszkowskiej i są niewątpliwie najwartościowszą częścią twórczości Żeleńskiego. Noskowski położył zasługi na innym polu — należy w nim uznać pierwszego symfonika w Polsce — napisał trzy symfonie i kilka uwertur dokumentujących świetną technikę orkiestralną autora. Nie można także pominąć jego błyskotliwych miniatur fortepianowych.

Formą pieśni zajął się niemal wyłącznie Niewiadomski godnie dotrzymując kroku testamentowi Moniuszki i pracując nad artystyczną pieśnią ludową.

Niestety okres ten nie należy do najlepszych czasów w historii polskiej muzyki. Ciągle jeszcze — zarówno w pracowniach kompozytorów jak w kulturze społeczeństwa — zbyt często można było się natknąć na prowincjonalne i konwencjonalne gusta. Oczywista — kraj był biedny, w pierwszym planie narodowej świadomości znajdowała się sprawa myśli politycznej a nie artystycznej, kontakty z zachodem były utrudnione. Na koniec brakło talentów godnych podjęcia tradycji chopinowskich. Tak — faktem jest, że muzyka polska drugiej połowy XIX-go wieku nie potrafiła zdobyć się na godną rywalizacje z blaskiem dzieł Chopina.

Dopiero początek XX-go wieku, okres w którym rozpoczynają swą działalność Karłowicz, Różycki a przede wszystkim Karol Szymanowski, wyprowadza polską muzykę po raz wtóry i chyba ostateczny z zaścianka, z opłotków kompromisu i prowincjonalizmu.

Jerzy Broszkiewicz

ADAM WŁODEK

Plan pracy teatrów krakowskich

Wkrótce rozpocznie się nowy okres pracy teatrów krakowskich. Przed tym nowym sezonem artystycznym dobrze będzie zapoznać społeczeństwo z ogólnym zarysem projektowanej działalności. Uczynił do dyrektor Teatru Miejskiego im. Juliusza Słowackiego w Krakowie — wybitny aktor i reżyser *Juliusz Osterwa*, z którego inicjatywy, w porozumieniu z dyrekcjami innych teatrów krakowskich odbyła się dnia 16 września br. konferencja prasowa, poświęcona omówieniu planu na rok 1946-47.

Zebranie otwarł dyr. Osterwa, wprowadzając rzeczowo i przekonywująco zebranych przedstawicieli literatury i prasy w ogólny program działalności teatrów. Przedstawiwszy ciężką sytuację w dziedzinie sztuki scenicznej, spowodowaną spustoszeniami poczynionymi przez wojnę, (zburzenie wielu teatrów w Polsce wskutek działań wojennych, a szczególnie śmierć wielu wybitnych artystów), oraz wstępnymi trudnościami, jakie zaistniały przy wskrzeszeniu życia teatralnego w okresie bezpośrednio po okupacji — przeszedł dyr. Osterwa do omówienia roli, jaką odegrać musi teatr w nowo kształtującym się życiu kulturalnym i społecznym Polski. Biorąc pod uwagę fakt, że Kraków jest miastem, które najmniej ucierpiało wskutek działań wojennych, dojść trzeba do przekonania, iż na nim właśnie spoczywa największa odpowiedzialność za przyszłe losy teatru. Dlatego też teatry krakowskie zerwą z dotychczas stosowaną zasadą rywalizacji, która w pogoni za kasą nie dostrzegała istotnych interesów kulturalnych widza. Dążąc do ściągnięcia jak największej ilości publiczności drogą coraz większych ustępstw na rzecz płytkich upodobań pewnej, najbogatszej dziś, części społeczeństwa — rezygnowały nieraz poszczególne teatry z właściwego poziomu artystycznego i wychowawczego. Tak więc tylko zerwanie z tą metodą, a przejście na inny typy pracy zapobiec może dalszemu obniżaniu się poziomu. I zapobiegnie napewno. Plan specjalizacji, prowadzący do podziału teatrów według rodzajów wystawianych w nich sztuk jest tego najlepszym dowodem.

Będziemy więc w *Teatrze Miejskim* oglądać sztuki z zakresu tzw. repertuaru klasycznego, czyli dzieła wielkich, nieżyjących już pisarzy dramatycznych. *Stary Teatr* (którego dyrektorem został znany artysta dramatyczny *Władysław Woźnik*), wystawiał będzie na obydwu swych scenach sztuki nowe, sztuki autorów polskich czy zagranicznych, żyjących współcześnie. W wielu wypadkach będą te sztuki grane po raz pierwszy. *Teatr Kameralny Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych* (dyr. *E. Chaberski*) zajmie się organizowaniem przedstawień tak stałych jak i objazdowych dla robotników i chłopów. Teatr *„Wesoła Gromadka"* będzie w dalszym ciągu wystawiał sztuki dla dzieci i młodzieży.

Kierownicy literaccy poszczególnych placówek: *Stefan Flukowski* (Teatr Miejski), *Stefan Otwinowski* (Stary Teatr), *Helena Wielowieyska* (Teatr Kameralny TUR) i *Anna Świrszczyńska* („Wesoła Gromadka") — przedstawili ogólny zarys repertuaru, podając nazwiska autorów dramatycznych i tytuły ich dzieł, które wystawione zostaną w nadchodzącym sezonie. *Szekspir*), Mickiewicz, Słowacki, Fredro, Wyspiański, Żeromski*, a z nowszych: *St. R. Dobrowolski, St. Otwinowski, A. Świrszczyńska, J. Zawieyski* — oto niepełny wybór z obszernego planu teatralnego.

Jeszcze przed rozpoczęciem ogólnej dyskusji zabrał głos *Wojciech Natanson*, (znany krytyk i redaktor wydawanego obecnie w Krakowie miesięcznika p. n. *„Listy z teatru"*) — informując o zaszłych świeżo zmianach w życiu teatru w Europie, a szczególnie we Francji i Anglii. W. Natanson, biorący cały czas udział w pracach przygotowawczych *Międzyteatralnej Komisji Porozumiewawczej* stwierdził, że Polska, wprowadzając pewne nowe metody i ulepszenia, m. in. podział teatrów według rodzajów wystawianych przez nich sztuk, wyprzedziła nawet pod tym względem inne kraje.

Ogółem, dane zakomunikowane przedstawicielom kulturalnego społeczeństwa na omawianej konferencji prasowej, jak również nazwiska ludzi teatru, którzy wzięli na siebie odpowiedzialność za zrealizowanie tych zamierzeń — dają gwarancję, że w granicach istniejących możliwości ciężkiego życia powojennego teatr polski przejmie wreszcie rolę najskuteczniejszego wychowawcy społeczeństwa. Obietnica zaś dana ze strony Kierownictwa wszystkich zjednoczonych placówek dramatycznych, iż dla ludzi pracujących organizowane będą na każdy program specjalne, *po znacznie zniżonych cenach*, przedstawienia — pozwala dostrzec realne drogi, jakimi dążyć się będzie do prawdziwego, nie obliczonego na doraźny efekt i podnoszącego ogólny poziom kulturalny społeczeństwa, *upowszechnienia dóbr artystycznych w Polsce.*

*) Wielki dramaturg angielski, żyjący w XVI w. twórca nowoczesnego teatru światowego.

INSCENIZACJE, TAŃCE i PIOSENKI

JERZY ŁOWELL

Plony

(Obrazek sceniczny w jednym akcie)

OSOBY:

ANTEK — młody żołnierz
JAGA — jego siostra
RENA — jego narzeczona
OJCIEC
MICHAŁ — młody gospodarz
PAROBCY I DZIEWCZYNY

(Duża chłopska izba. Pod oknem łóżko, w nim blady i schorowany Antek. Wygląda przez okno. Wchodzi Jaga)

JAGA: Antek, a leżałbyś to spokojnie! Nie pamiętasz, co doktor przykazał? Nie ruszaj się i tyla! Nie wolno.

ANTEK: *(ze spazmem i bólem).* Jaga!

JAGA: *(niespodziewanie tkliwie i miękko).* — Co ci to, Antoś? Powiedz mnie, siostrze. Powiedź-że, Antoś!

ANTEK: — Patrzaj, Jaga, snopy w polu stoją. Ostatni łan Tata kosić kończą. Jaga, czemu mi nogę przetrącili? — Wyszedłbym w pole. Niebo jest szerokie, błękitne — prawda, Jaga? A wiatr pachnący wieje, łany kołysze, we włosach baraszkuje i cosik gada-gada... A kosą się zamachnąć, Jaga! — taką ostrą, błękitną, błyszczącą... Pot z czoła ocierać, i żąć, żąć... Hej! — Boże, żąć!

(z dali nadbiega chóralny śpiew młodych głosów. Pobrzękują sierpy i kosy, gwar rośnie, przybliża się. Przed drzwiami głosy cichną, słychać szept, drzwi się otwierają i na scenę wchodzi pięciu młodych parobków z kosami i pięć żniwiarek z sierpami na ramieniu. Przybrani po krakowsku).

MICHAŁ: *(Podchodzi do łóżka Antka, reszta grupuje się po bokach)* — Szczęść Boże, Antek! Pomogli my twemu Tacie zboże kosić, a teraz tu do Ciebie przyśli, trochę Cię zabawić, bo do reszty zmarkotniejesz, bestyjo!

ANTEK: Dziękuję wam, żeście tacy mili. Rozgośćcie się, proszę, weselcie się, mnie tam nie do śmiechu, zabawy.

MICHAŁ: E, zaś tam! Zaraz się rozweselisz, jak ci tu zatańczymy, zaśpiewamy! Hej tam chłopaki, dziewuchy! a pokażcie ino, co umiecie!

(tańczą taniec żniwiarzy. — Jaga dołącza się i wykonuje solo)

MICHAŁ: *(po skończonym tańcu podchodzi do Antka. Pozostali gromadzą się w malowniczej grupie z tyłu sceny. Jedna z dziewcząt śpiewa, reszta akompaniuje murmorando na głosy).* Antoś słuchaj jeno, bracie! *(Jedna z dziewczyn Rena, śpiewa na melodię „Hej nie widać Jaśka mego"*

„Złote pola, kłośne łany,
szare oczy, kraśny wianek:
Idę świtem, rosą,
w włosach słońce niosąc,

płynę polem
płynę niebem

He-hej, He-hej, He-e-e-e-hej!

Wiatr przede mną kłoni zboże,
Dłonie na łan złoty złożę —
Zbiorę kłosy, maki,
Przyjdę do twej chaty,

przyjdę polem
przyjdę niebem

He-hej, He-hej, He-e-e-e-hej!

Skowroneczek ci zaśpiewa
Kiedy twarzą mignę w drzewach —
Radość ci przyniosę,
Złote słońce w włosach,

przyjdę polem
przyjdę niebem!

He-hej, He-hej, He-e-e-e-hej!

(Skończywszy śpiewać, składa na łóżko Antka zdjęty z głowy wieniec kłosów).

ANTEK: *(wzruszony)* Reniu, nie wiem jak ci dziękować, kochana ty... Powiedz... szczerze... szczerze mnie jeszcze lubisz? mnie, com jest bez nogi?!

RENA: *(z przejęciem)* Dyć mówiłam ci to nie raz, Antoś... cóż ta, że ci tego kulasa odstrzelili — ty bohater, ty dobry, jasny, ty mój!...

MICHAŁ: A pocałuj-że go dziewucho, nie wstydź się ta!

(Rena całuje Antka delikatnie w czoło. Równocześnie otwierają się drzwi i wchodzi Ojciec. W lewej wyciągniętej w przód ręce niesie garść pszenicy. Kłaniając się gościom, podchodzi do Antka)

OJCIEC: Pochwalony!

WSZYSCY: Na wieki!

MICHAŁ: Nie obraźta się kumie, że my tu tak kupą zeszli. Antka my przyszli rozweselić, a dyć co!

OJCIEC: Zaś bym sie tam obrażał! Wdzięczen wam jestem, że mi chłopaka rozruchacie. Taki to on tęskliwy teraz. *(Obracając się do Antka i sypiąc w jego dłoń ziarna pszenicy)* — Patrzaj, synu, jaka to dorodna! Nie pamiętam jeszcze takiej pszenicy!

ANTEK: *(z żalem)* Nie ja, Tata,, zbierałem — nie ja!..

MICHAŁ: *(z uszanowaniem usuwa Ojca na bok, przyklękuje przy łóżku Antka, mówi mu prosto w twarz, trzymając rękę za ramię).* — Dawno ja już to sobie wykombinował, co ci tera powiem, tylko gadać było mi niesklądno... Słuchaj Antoś! — ty tak samo zbierasz plony, jak i my... Tylko, że my tu pracowali, wysiłkiem i potem, a ty — ty sam, na froncie, krwią i bidowaniem.. A dyć twoja praca ważniejsza od naszej — gdyby nie ty, to by nas pewnikiem już tu nie było... Zwieziemy jutro zboże: to będzie nasz plon,, nasz lada jaki plon... A twój plon Antek, to ten śmich na naszych gębach, to ta swoboda i ta radość całej naszej ziemi... Zazdrościć tobie, Antek — szczęśliwy ten gospodarz, co takie plony zbira! —

ANTEK: *(przez łzy).* — Szczęśliwym Michaś, szczęśliwy!

(przytula do policzka rękę pochylającej się nad nim Reny. Obecni patrzą porozumiewawczo na siebie, potem cicho wychodzą. Antek i Rena zostają sami — pochyleni, z rozmiłowaniem patrzą sobie w oczy — na ich ustach pogodny, jasny uśmiech).

ROMUALD HEILMAN

Gazda Grzesik swatem

Obrazek sceniczny z życia górali

Osoby:

GRZESIK — stary baca,
JASIEK — były partyzant góralski,
MARYNA — córka gazdy, zamożnego młynarza.

Scena przedstawia izbę góralską. Pod piecem na małym stołeczku siedzi stary góral Grzesik, utkwił wzrok gdzieś w dali i począł mówić do siebie.

GRZESIK: Minęny sie, minęny — oj, te dawne casy, kie sie bacowało na halak z juhasy. — Jak kierdele dojek i jorecków mrowie zbyrcoły dzwoneckami po halak i jensyk ugorak. Miałek ja juhasów i rostyk i siumnyk. Oj, wiele sie tyz wiele bez ik ręce śmiałków przewróciło... A w szałasak, ku wiecoru, kiedy kierdel był w kosarze i ogienek piknie pryskoł prziświcając jasno w koło, siadałek se tak jak dzisiok, przy gorącej watrze i na kobzie wygrywałek, wszyćko, co sie w Tatrak działo! A działo sie wiela — oj, raty przeraty! Zbojniki chadzały het manił im Janosik — łebsko bezskurcyjo — a hyr po nim chodzieł, po całućkim świecie. — Fto go roz obocył, zalubieł na zawse! Ej, co tu dużo gadać — kiej to przeminęno *(westchnął i zanucił)*:

Hej, zabucały góry
Zasumiały lasy!
Hej, ka sie podziały
Starodawne casy!

JASIEK *(wchodząc)*: Niek będzie pokwolony!

GRZESIK: Na wieki wieków! Sieła casu cie nie było w nasym Rogoźniku. Pewnikiem chadzałeś po świecie, ty śwarny zbojniku. Powiadoj mi przecie, kaś bywoł przez wojne. Mas kapke habryki, zakręć se cygara, zacnij opowiadać o swoik wojackak i jak mas, kłopotak. — Bo widze jak smutek w twoik jasnyk ocak, ze cie cosik żro na wnątrzu i cosik cie moli.

JASIEK: Co tu wiela gadać miły krzesny ojce. — Przysełek han z Tater do wasej chałupy, bo rod wom bywa-

lek zawdy i jak z rodzonym łojcem, z wami se gwarzyłem. A dzisiok jakoś mi markotno... i luto na duszy. Źle mnie poniewiro cy jakie przekleństwo?

GRZESIK: Cóz by cie to znowu spotkało takiego? *(pytająco)*: Wyspowiadoj sie przede mnom, jak przed jegomościem.

JASIEK: Juzcik ze wom powim o swoik strapieniok, to mi kapke ulzy i w głowie rozsumi. Kiej Miemce hań prziśli na polskie gazdostwa, nie mogem ścirpieć tyk bezskurcyjow. — Jakimścić świargotem syśko spaskudzili, a całuśki naród polski gnębili i bili. — Zara tyz z pocątku ichnyk królowania zmówiłek świarniejsik juhasów i inksyk parobków. Zaprzisiągłek wszyćkik na Boga i Polskę i poślim hań w górecki zaprawiać nase ręce do kwordej wojocki. Pistolcow my mieli sieła we swoik norak — i jak kiejsik Janosik, tak my dzisiok bez wojne świabow tarmosili i od tej zarazy narod my bronili. — Sieła było chłopa po halak tatrzańskik — i z dolin prziśli ludzie — ba„ ze samej Warsiawy. — Oficery hawok, u nas tyz były. Fajne to chłopiska. Ale co tu gadać poćciwy Grzesiku, było i minęno, a mnie nic nie ciesy. *(Oparł oba łokcie na kolanach, topiąc głowę w dłoniach).*

GRZESIK *(klepiąc Jaśka po ramieniu)*: Ej, Jaśku nie skrywoj nicego przed krzesnym, bo rod cie wysłuchom i rady użyce. — To, coś pedzioł przodzi, jo juz tu słuchiwał. — Ciągle tu ludziska o tobie gadali. Kwolili cie straśnie, ześ ik tak ochranioł i bidnym pomagoł. A dziopy, Janosiklem hyrnym cie nazywały. I mnie sie tak widzi, młody nieboroku, ze tu ktoraś śnich wlazła ci pod skórę, do serca, a moze do mózgu — bez toś tak markotny. Rozmiłowałeś sie Jaśku w jakiejsik dziopie i nie wis co z tym zrobić, jak jom zawojować. — Powidz wszyćko synu, powidz mie starymu.

JASIEK: Wice wy już wszyćko — ino nie pedocie. Juścić ze dzieucha wlazła mi do głowy i nijak jej z tela wygnać ni moge, a zostać sama nie kce, bo straśnie jest hyrno. — A piekno psiawiara jak na niebie słońce. Tak mnie zamrocyło to dumne dziewcysko, ze próc niej na świecie nie widze nicego. — Chodze jak spętany i zacarowany!

GRZESIK *(śmiejąc się)*: A widzis Jasiecku... poznołek te chorość, co ci wlazła w dudy i wim, co za dziwka cie zacarowała. — Nie jest to casami Maryna Michała? — Bo to straśnie piekno, tak jak wyrzeźbiono — ale nieuzyto, pysno i zuchwało. Ta twoja chorość jest ciężko nieboze. Ale z takom jak Maryna, to potrza inacy,

Gazda Grzesik — szp. 2

trza jom, synu, zdobywać, jak nieprzimirzając wojennom fortece! Jo ci redze dobrze — posłuchoj starygo. Niek cie nie wyprzodzi Jantecek Zwyrtała, bo on wiecorami do młynarki chodzi. A to tęgi chłopok i bitno psiajucha, zdobywo dziewuchy jak przimirzając polski żołnierz świaba we środku Berlina. Ale śpetno juha, zła, i straśnie kaśliwa. Za piniądzem do piekła by skocył.

(Za sceną słychać coraz wyraźniejszy śpiew).

JASIEK *(wsłuchując się w śpiew dziewczyny)*: Cekojcie Grzesiku — cy mi sie zwidziało, cy tyz przisłysało...? Hań, głos Maryny słysę umiłeny? *(nasłuchuje z przejęciem)*

Śpiew za sceną:

„Lelijo, lelijo skądeś sie tu wziena?
W dolinak urosła, w górak sie ozwiła...
Daj mnie matko, daj mnie, kie ludzie pytajom
Kie lelijo kwitnie, wiedy ją targają".

GRZESIK *(w czasie śpiewu)*: Ale sie kołace to twoje serducko, za tamtom śpiwackom. — O, śmirtelnom chorość widze w twoik ocak.... Trzymoj sie Jasiecku, bo i mnie mont chwyto.

JASIEK: Cichojcie ze krzesny...!

Śpiew na melodię „Jnom cie uwidział w zielonej ubocy":

„Daj mnie, matko, daj mnie kim mi krasa minie
Wie lelijo wonie, kiedy sie ozwinie.
Daj mnie, matko, daj mnie, bo jo jak w polu kwint
Wiater mnie oderwie, poniesie mnie [illegible]
Ani matusiecko nie bedzies wiedziała,
Ka ci sie lelija z ogródka podziała...".

JASIEK: Łotwórcie z Pane Boge krzesny, nie wydolom słuchać! Albo jom zdobede, albo .. kaj w świat umkne.

GRZESIK: Pockoj-ze Jasiecku, nie markoć tak sobie... ja ino poźre przez okno, gdzie tyz ona tak piknie śpiwo *(po chwili wychodzi z izby, wołając za sceną)*: Hop, hop!... Maryna! pojdźze haw na kwilke! Mam ci tu cosik dla ciebie we swojij chałupie.

MARYNA *(z oddali)*: Kiej jam nie casowa, bacosku sąsiedzie!

GRZESIK: Zaraz podzies doma... przińdź-ze tu na kwilke *(wraca)*. Pockoj jesce kwilke — nie markoć tak sobie. — Nic sie im nie stanie od takiego postu. Pockoj, wnetki jom obacys!

JASIEK: Zegnojcie! z Pane Boge łojce.

GRZESIK: Aleś ty nieboze we wrzątku kąpany. — Pockoj-ze jesce na malućkom kwilke!

JASIEK: Nie! — Juz uciekom!

GRZESIK Przińdź-ze ku mnie, jak w chałupie wszyćko pieknie poobrządzos. Bede hań cekoł na ciebie.

JASIEK *(za sceną)*: Przińde!... kiej — chudobe krowdek se podkarmie.

GRZESIK: Oj, ciężko bedzie sprawo z tym moim Jasieckiem. Honorno to śtuka, miętka i straśnie delikatno *(śmiejąc się)*. Miłościom i sercem kce dziope zdobywać...! Słyseliście ludzie? Tu potrza gazdostwa — kwordej garzci i pyska szirokiego. Z kobitom, to tak potrza jak ze śkapą narowistom. Jakisi ziomb po kościach mi przelata... nie ma rady stary... trza gnaciska rozgrzać... byboj po drewecka. *(Wychodząc śpiewa starczym głosem — głos oddala się)*:

Goralskie dziewecki
Kieby sarenecki
Od wsiokow babule
Ino skrobać grule

MARYNA *(wpada do izby)*: Po cóż mnie ten stary gaździsko tu wołoł? Nijak zmiarkować nimoge. Cozby tu mioł dlo mnie? Ciekawość mnie spiyro. *(Podchodzi do drzwi i woła)*: Hej, bacosku! kaście sie podzieli? Dyrdajcie haw sporzej, bom nie casowa.

GRZESIK *(za sceną)*: A, przisłaś Maryś! — Lece! — Juz tam duchem bede! *(Na scenie)*: Witojze Maryś! Jak sie mos gaździno — piekno krasawico!

MARYNA *(hardo)*: Jescem nie gaździno! Nie kpinkujcie sobie! Mom kwilke wolnom, tom przisła hań do wos, boście mnie wołali. Gadojcie spurzyj!

GRZESIK: A widzis.... i druga sie śpiesy. Okrutnie bystre te młode stworzynia. Pirwyj on — a teroz ona.

MARYNA *(szybko)*: Jakiz to on — pedocie? Cy to była dlo mnie ta sąsiedzko niespodzianko?

GRZESIK: A ino!

MARYNA: Fto to taki? Pedojcie mi sporo.

GRZESIK: Fto? Nie wis to? Cy ino udajes? — — dyć Jasiek Muzyka!

MARYNA: Owa, straśnie dlo mnie to cej-co! Cóz mi z Jaśka Muzykanta? Zreśtom, on nie dlo mnie... bo mnie nie barz rod widzi.

GRZESIK: Ej, nie gadoj tak Maryna. Bo cie Pon Bog jesce skorze! Jasiek straśnie cie zalubieł. A cóz ty kcesz od niego? Chłop jest mądry, robotny i dobry. W droge nikomu bez racyji nie włazi. Przecie to partyzant, o Polske sie bił ze świabami przez całućkik rokow ćtyry. Takik jak on, uceni ludzie nazywają bohatyrami narodowy[illegible]

MARYNA: Moze to i prawdo o cym wy gadocie. Ino... on na chłopa, on na gazde, miarkujecie wy bacosku, on jest kuńdek mi za mientki.

GRZESIK: Ej, dzieucho nie przebiroj, nie kręć nosem, bo zapłaces jesce kiedy, ześ tak całkiem bez racyji scęście z garzci wypuściła, ześ tak wartnym chłopacyskiem bez racyji pogardziła.

MARYNA: Wim ja o tym dobrze, ze Jasiecka wy lubicie i dlo niego radzibyście wszyćko jak najlepi zrobić.

GRZESIK: Sprawiedliwie pedos Maryś — wszyćko oddałbych dlo Jaśka, bo to chłopok jakich mało! — Honorny, Polok dobry i żołniyrz prawdziwy, co na wroga pundzie zawdy, w kazdej zycia kwili!

MARYNA *(nieco drwiąco)*: A pozatym śpiwo piknie, piknie grywo na gęślickoch *(po chwili ze westchnieniem)*: oj, zeby przitym kwordsy kapke był, zeby o mnie po wojacku zekcioł starać sie, wtedy jabym tyz wiedziała, ze mnie Jasiek rod ma.

GRZESIK: Maryś, pomedytuj sobie kapke i nie ciskoj od sie scęścia — przeciek cas ci do zamęścia.

MARYNA: I ja jemu jestem rada — i moze bych sie namyśliła, ale ojciec mój, jak wicie, Jontka Zwyrtałe dlo mnie upatruje.

GRZESIK: Toć-to zbijok, straśny pijok — cysty gałgon, nic dobrego! Oj, nie wychodź ty za niego! Ino płacu wiela przy nim byś ty miała.

MARYNA: Ale ociec kce takiego, co by babe i gazdostwo tęgo trzimał w swojij garzci.. .wicie? Za inksego on mnie nie do. — Chyba zebyście wy sami ś-nim o Jaśku pogadali.

GRZESIK: O! to ociec, gazda Michoł nic nie słysoł co przez wojne twoj Jontecek robieł? Jak nas wszyćkik hań góroli kcioł zapisać do świabskiego „Goralenvolku", a majątek jego cały to cyste złodziejstwo. Wytocył sie ludzkom krziwdom. A ilu on tenzik chłopskow gestapowcom wydoł. Po chałupak furt plądrowoł — chłopów walił, a świabów chwalił. Wiedz ty Maryś, ze cie skoda za to podłe ladaco! To nie Polok, ino zdrajca — subienic-

kom on juz trąci. Wnetki weznom sie za niego. Obocycie! Krzlwda ludzko nie wypasie juz nikogo. — I on lepsy jest od Jaśka? Stuknij-ze sie Maryś w coło.. Chyba ześ ty nie jest Polka?... Abo ociec o tym nie wi.

MARYNA: Mom ja straśny w głowie mom. Jontkiem brzydzić się zacy-[illegible]

GRZESIK: Słysys przecie, co ci stary gadoł... A do ojca hań podyrdom i ozmowie sie ś-nim som. Poćkoj kwilkę hawok Maryś i popilnuj moje statki, jo tu duchem sie zawroce.

MARYNA: Idźcie, idźcie, ino wnetki tu wracajcie

Śpiew przeciągły i smutny:

„Moje serce płace, ozpuknie sie we [illegible]
Co jo na Janicka cekom nadaremnie.
Moje serce płace, dobrze nie zamiro,
Co sie moja krasa darmo poniewiro.."

JASIEK *(wchodzi do izby, obejrzał się, podszedł cicho i nieśmiało w pobliże Maryny i jak uprzedzony przyglądał się jej, słuchając śpiewu, pod koniec zanucił):*

„Moje serce płace, ozpuknie sie we [illegible]
Co jo na Maryśke cekom nadaremnie,
Moje serce płace, dobrze nie zamiro,
Co sie moja miłość darmo poniewiro".

(mówi): Witoj Maryś! — Kaj sie gazda Grzesik podzioł?

MARYNA: Wyseł na kwilecke — zaraz haw przidyrdo!

JASIEK: Maryś!

MARYNA: Cegoj kces ode mnie?

JASIEK *(jakby onieśmielony):* Przisełek ja hawok, do krzesnego ojca, bo kce sie ś-nim pożegnać — w świat jutro wyrusom!

MARYNA: Co ci tak dopiekło, ze kces iść we światy?

JASIEK: Co mi dopiekło?.. Nie pytoj sie lepij... ale dobrze sie składo, ze cie tu spotykom, ze ci sie łostotni ros w swym zyciu przyżre... Kce pożryć na cie Maryś umilena, zeby obroz twój dziewcyno na wieki w dusy mojij pozostawić. Inksyj dziopy jo juz mieć nie bede, choć tyś na mnie jest nie rada, choć z miłości mojej sydziś — i na Jontka sie obziyros — jo cie zawdy kochoć bede i rad bede cie wspomniał. (Wyciągając rękę na pożegnanie) Niek ci Pon Bóg w zyciu sceści!

MARYNA *(zatrzymując dłoń Jaśka):* Przeciek Jaśku ja ci rada

JASIEK: Nie pociesoj mnie dziewcyno, bo to ino więcyj boli, nie kpinkuj se ze mnie Maryś, bo mi straśną krziwde cynis — i nie gadaj ześ mie rada widziała, ze ci w kiejsik byłem miły.

MARYNA *(hardo):* Jo nie taka jestem, co bych pirso ozdziroła ku komu pazdury. Kiej byś lubieł tak jak potrze to byś przisel hań do Jontka, Jakem kiejsi ś-nim chadzała i pogadał byś ś-nim sam — Śmiało byś mu w ocy pedzioł, ze Maryne.. niby mnie, zalubiłeś ze choć bić by ci sie przisło, to i tak od swego nie odstąpis. A mnie, skrzycał byś Jasiecku, ze pozirom na innego, i ze jak tak dalej pódzie... bedzie ze mną całkiem źle. Wtedy, bym ci ja wiedziała, ze cię zazdrość za mną spiro, ze mnie lubis, ze bedzie z ciebie chłop kwordy, miłuięcy ...a tak? Twoja miętkość i dziecięco dusa muzykanta, takie som, ze mi sie widziało, ze kiej mnie sie krzicys i i Jontkowi ustępujes, to i mnie nie lubis... ze ty tylko tak... a widziałeś mi sie bes teu byt, co o tobie po świecie seł. Gadali o tobie... Zalubiełam z tego ciebie, ale poźnij...

JASIEK *(energicznie):* I bez to, zem Jontka ine bił, i zem na ciebie nie krzicał i życia ci nie mierził, za to ze cie lubie z całusienkiej dusy, za to mnie odrzucas jak lacha jakiego?... Jo na tobie tak, jak na krolowom patrził... Hej Maryna, Maryna!... Znałek ta i jo sieta dziwek, aleś ty mi beła za pikna i za slukrotnie miała.

MARYNA: Jakiesik w tobie dziwne serce, Jaśku?..

JASIEK: Dziwne? — Juz ja takim pozostane — Cóz teroz ś-nami bedzie?

MARYNA: Nie wim jesce Jaśku. Moze sie nawróce.., Moze zalubie cie znowu, ale przodzi muse dwie rzeczy sprachtykcwać — cy Jontek Zwyrtała z Niemcami sie bratoł, a ty — cyś odwrotnie ś-nimi wciąz wojowoł.. Jak to bedzie prowda.. polubiem cie znowu, bo jo... jestem Polka!

JASIEK: Co do siebie, to mim święcie jako było, wi to wielu z nasyk ludzi. Co do Jontka — nic nie powim. Niek go inksi sondzom — a o ile mi wiadomo, sondzić bedom go surowo... Rób-ze sobie jak uwazas. Ja juz nigda, zadnej dziopy w zyciu niezalubie, i drogi do scęścia — tobie nie zagrodze Jak pogardzis mną dziewcyno, pojde w świat szeroki *(z rezygnacją).*

GRZESIK *(wchodzi):* A, witojcie mi rybecki! — Jak to dobrze ześ haw przisel Jasiecku kochany, ześ posłuchoł mnie starego. — Ale co to?... widze, ze jesce boklem na sie pozirocie... Bacuj Maryś... zebyś ino jesce fkiedy tego nie pozalowała.

JASIEK: Grzesiku... jo ide we świat.

GRZESIK: A cóz cie to znowu ugryzło takiego? W świat iść, to nie jest tak łatwo... o, nie... Gadom ci, ze wszędzie jest dobrze, a w domu najlepij... i to w nasyk kochanyk górak.

JASIEK: Wim ja o tym krzesny... [illegible]

GRZESIK: Ale Maryna... hań z tela wypędzo..

JASIEK *(smutno):* A ino...

GRZESIK: Pożryj ze na niom — i patrz jak sie jij te come ocyska świcom... Ona cie lubi Jaśku.., No, powidz mu to Maryś — bo sie mój krzesniok na amen miłośiom zatruje... A widzis ..? Pożryj ino... Śmieje sie kozica.., Sowoj te białe zębiska — i powidz nareście temu niebotakowi to, co twój ojciec juz mnie przódzi pedzieli:

MARYNA: Co pedzieli ojciec — gadojcie Grzesiku?... zeby ino co dobrygo...?

GRZESIK: To pedzieli gołąbecki moje miłe, byście tamok dwoje prziśli, to niby ty Maryś, Jasiek.., no i jo na świadka. — No i co? — Jesce medytujes...

JASIEK: Marysiecko moja! Inny duch jest we mnie! Urodziłek sie na świat dopiro! Moja najmilejso, duszycko kochana! Powidz Maryś cy to nie sen, albo inna zjawa?

MARYNA: Nie Jasiecku.. to jest noprawdziwsa prowda... ja jest twoja, tyś jest mój...

GRZESIK: No nareszcie zagnołem te dwie zdziciałe owiecki du kosara...

MARYNA: Bacosku, sąsiedzie! Serdecnie dziękuje wom za wszyćkie starania i za to, zeście z błędnej drogi mnie zawrócili na jaśkowom ścizke... zeście w moim kwórdym sercu skruche obudzili. Otworzyliście mi ocy na wszyćko co dobre i na to, co wartne.

JASIEK: Mój poćciwy krzesny ojce! — Z drogij dusy, Bóg wom zapłoć!

GRZESIK: No, a teros, po tej całej ceremonij! idźwa do ojca Michała, by śnim poomawiać wszyćko do ślubu wasego... bo jak robić.., to odrazu.: kuć zelazo pokil ciepłe... Tak dzieciacki.. Pirso męka sie skońcyła... a o drugij, lepij dziś nie myśleć, ino sie weselić i śpiwać serdecnie.

„Janickowa krasa, rada owce pase
We dnie po dolinie, w nocy
w chałupinie

JASIEK: *(śpiewa)*

„Nie było, nie było nad wirsyk zielony,
Od orawskiej strony cisem porośniony.

MARYNA: *(śpiewa)*

Nie było, nie było, nad Jaśka mojego,
kiek go uwidziała z wirsku zielonego.
Kiek go uwidziała, jaze mi zagrzmiało,
to moje serdecko skrzydłem sie mi
[illegible]

JASIEK: *(śpiewa)*

Skrzydłem sie mi stało, skrzydłem
poleciało
na jaśkowej cieście, słońcem zajaśniało.

GRZESIK *(śpiewa):*

Pozirojcie dziwki, pozirojcie w pole,
Jako se Janicek idzie między skole.

MARYNA: *(śpiewa)*

Darmo wy sie dziwki w niego
wpatrujecie
Bo on ino jednom mnie widzi na świecie.

GRZESIK: Dość tego śpiwano i tego kochanio... idziewa do ojca! Chyboj Maryś i ty Jaśku.. i ty śnimi stary dziadku!

KONIEC

WYDAWNICTWA NADESŁANE

„Wiedza i Życie". Miesięcznik poświęcony popularyzacji wiedzy oraz samokształceniu. Nr.4-5, Warszawa Rok XV. Pod redakcją: Stanisława Wysockiego. Wydawca: Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego.

„Poczlowioc" Miesięcznik, Łódź Rok I. Nr. 1 wrzesień 1946. Red. odpow.: Stefan Klimaszewski.

„Prawo Człowieka" Warszawa, Rok I. Nr. 1. Redaktor Nacz.: Olgierd Górka.

„Głos Nauczycielski" Warszawa, Rok XXV. Nr. 14, 15 września 1946. Wydawca w imieniu Z. N P. Tomasz Szczechura. Za Komitet Redakcyjny Stanisław Brzozowski.

„Światło" Dwutygodnik Społeczno-Oświatowy, Lublin, Rok 1. Nr. 16, 20 września 1946. Wydawca: Wojew. Dom Kultury. Redaktor Jacek Bocheński.

„Chłopska Gospodarka" Miesięcznik Rolniczy, Rok II. Nr. 9 Warszawa, wrzesień 1946. Wydawca: Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej. Red. Kolegium Redakcyjne.

„WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE" Głównego Urzędu Statystycznego Rok XIX. Zeszyt 8 Warszawa 20. Czerwca 1945 r.

„SPIS CZASOPISM" wychodzących w Polsce w latach 1944—1945. Opracowane przez Wydział Prasowy Ministerstwa Informacji i Propagandy Wyd.: Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1946 r.

„RZECZY CIEKAWE". Miesięcznik popular-[illegible] 1. Nr 8. [illegible] Redaktor: Maria Suszyńska. Wydawca: Centralna Poradnia Samokształcenia przy L. I. O. [illegible]

WERONIKA WILBIK-HANKA: „JABŁOŃ GADA" dramat w siedemnastu obrazach. Biblioteka „Wici", nr. 11 Nakładem Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. 1946 r.

NOWOSIELSKI JERZY: „SZCZĘŚCIE HANI, komedia ludowa w trzech aktach. Biblioteka „Wici". nr. 12. Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. 1946 r.

„METALOWIEC", Organ Zarządu Głównego Centralnego Związku Zawodowego Metalowców w Polsce Rok II., nr. 8. sierpień 1946 r. [illegible] Centralny Związek Zaw Metalowców w Katowicach.

„555" KSIĄŻEK. Oprac.: Wanda Dąbrowska, Jadwiga Czarnecka i Józefa Słomczewska. Wyd.: Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, nakładem Min. Oświaty, Warszawa 1946 r.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI" Centralny Organ Związku Nauczycielstwa Polskiego. Rok XXV. nr. 13. Warszawa 1, września 1946 r. Redaguje Komitet.

„ZIEMIA", ilustrowany miesięcznik krajoznawczy Rocznik XXX., nr. 5, Warszawa, sierpień 1946 r. Redaktor. Stanisław Lenartowicz. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajo-[illegible]

„POCZTOWIEC", miesięcznik. rok I., nr. 1, Łódź, wrzesień 1946 r. Organ Zarządu Okr. Zw. Zaw. Prac. Poczt. i Telek. w Łodzi. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Klimaszewski.

ADAM WIERUSZ

Na przedmieściu

(Dokończenie z numeru 18)

BRONKA: *(wraca z pustym wózkiem)* O.. ma pan harmonię... Pięknie. Pośpiewamy...

STASZEK: Panno Bronko. A to chciałem zapoznać z moim przyjacielem. Antek się nazywa... a to panna Bronka...

BRONKA: Dzień dobry panu. To taka moda teraz?

ANTEK: Niby co?

BRONKA: A takie tęczowe barwy nosić na sobie...

STASZEK: Niechże panna Bronka...

ANTEK: *(równocześnie ze słowami Staszka, głęboko urażony)*. Każdy ma swoją modę. Jeden na tęczowo, drugi na bosaka..

BRONKA: A pan umie śpiewać?

ANTEK: Nie.

BRONKA: A grać pan na harmonii [illegible]

ANTEK: Nie.

BRONKA: A słowa układać umie [illegible]

ANTEK: *(ryczy)* Nie umiem.

BRONKA: To co pan umie, poza tym, że pan ryczy?

ANTEK: Umiem słuchać i oceniać.

BRONKA: A to dobrze. Pan jest publicznością, my parą artystów. Bo pan nie wie. Robimy w naszej świetlicy taki wieczór... trochę tańca, trochę piosenek... Pan Staszek i ja zrobimy duet. Gdyby pan umiał cokolwiek, byłby tercet A tak...

ANTEK: Proszę, proszę. Bez ceregieli

STASZEK: Ja mam dwie zwrotki a potem panna Bronka także dwie. Zaczynamy. *(przygrywa i zaczyna śpiewać)*

Dobrze w inżynierskim fachu,
Człowiek cały dzień na dachu.
Nosi kubły na budowę,
Więc zajęcie ma morowe.

Awans mnie niedługo czeka
Co za radość dla człowieka.
Że w robocie jestem biegły.
Będę nosił tylko cegły.

BRONKA: *(po przygrywce Staszka)*:

Dobrze u nas na Grzegórzkach.
Wzięła mnie do pracy stróżka.
Myję garnki i podłogę.
Na to skarżyć się nie mogę.

Awans mnie niedługo czeka.
Co za radość dla człowieka,
Kropić wodą na chodniki
I zarobić na trzewiki.

ANTEK: *(spojrzał na bose stopy Bronki)* A przydałoby się.

BRONKA: Tylko tyle ma pan do powiedzenia? Ach prawda... Przecie pan się nie zna na tym...

ANTEK: Kto powiedział?

BRONKA: Pana mina.

ANTEK: Nieprawda. Znam się. Takie śpiewanie w ciżbie..

BRONKA: Pewnie, że w ciżbie. Raz, że w świetlicy jest tłok a po drugie ani on nie jest Kiepurą ani ja Martą Eggerth.

STASZEK: Wie panna Bronka co? Ja tu zaraz wrócę, tylko..

ANTEK: *(wyniośle)*. Nie musisz odchodzić. Dam sobie i tak rady. Powiada panna, że ja nic nie umiem. A właśnie, że umiem i to dużo.

BRONKA: *(zaciekawiona)* Na przykład co?

ANTEK: Forsę zbijać. *(wyciąga portfel, macha nim)*. Ot co.

BRONKA: Pan bogaty?

ANTEK: *(zły)*. Nie. Cóż się panna tak pyta?

BRONKA: No i co panu po pieniądzach?

ANTEK: Nie rozumiem.

BRONKA: Dzieli się pan z innymi, dobrze. Ale samemu... co po nich...

ANTEK: Jakto co? Podróżuję, odziewam się, jem i piję wspaniale.

BRONKA: A inni?

ANTEK: Inni mogą wiele przy mnie zyskać. *(spogląda znacząco na Bronkę)*. Przypuśćmy. Jakby tak panna była na mnie łaskawa, to by nie wiedziała, co to znaczy uganiać boso i wózek ciągnąć.

BRONKA: Tylko leżałabym rozwalona na kanapie i rozkazywała innym.

ANTEK: A tak. Chciała by panna chodzić boso, to miałaby do tego dywany w domu.

BRONKA: A inni zajęliby moje miejsce. No dobrze. Więc ja młoda, zdrowa wałkoniłabym, a inni harowaliby..

ANTEK: Tak już jest na świecie.

BRONKA: Właśnie, że nie jest. Może tak było dawniej. Teraz.. oho... Młodzi mają pracować, a starsi wypoczywać.

ANTEK: Dyrdymałki. Klituś bajtuś. Słyszy panna?

BRONKA: Słyszę. Ale co to za odpo-[illegible]

ANTEK: Bo mnie za przeproszeniem krew zaleje. Jakże to? Pieniądz nic nie znaczy?

BRONKA: Na wspólne [illegible] e, tak. Ale pojedynczemu człowiekowi... Co mu z nich?

ANTEK: Do cholery ciężkiej, czy panna nie rozumie, że każdy człowiek na to się rodzi, że chce mieć coś dla siebie. Tylko dla siebie, a nie dla nikogo innego...?.

BRONKA: Owszem. Mam sukienkę dla siebie. Sprawię sobie buty — dla siebie.

ANTEK: Aleś panna na razie bosa, jak ostatnia dziadówka...

STASZEK. Antek. Licz się ze słowami, bo jak cię zamaluję...

BRONKA: Usiądź pan, panie Staszku. Romawiamy spokojnie.

ANTEK: No, a ten... Gdybym tak pannie trzewiczki sprezentował, dostałbym choć dobre słowo?

BRONKA: Nie przyjmuję nic od ob-[illegible]

ANTEK: A od męża by panna przyjęła?

BRONKA: Od męża — co innego.

ANTEK: A przecież mąż nie żaden krewny.

BRONKA: Ale najbliższy znajomy.

ANTEK: *(patrząc łakomie na Bronkę)* Nie ma co. Chciałbym takim znajomym zostać.

BRONKA: Musiałby się pan zmienić.

STASZEK: Musiałaby panna długo czekać. A po co czas marnować na czekanie, kiedy inni zmieniać się nie potrzebują, a od tak dawna czekają..

BRONKA: Proszę. Już się panu Staszkowi sprzykrzyło?

STASZEK: *(gorąco)* Choćby rok. Choćby i wiek.

ANTEK: No... nic tu po mnie. Wszędziem między wariatów... jeszcze sam zwariuję... Nic im po pieniądzach..

BRONKA: A jak można dojść do znacznych pieniędzy? Tylko krzywdą innych

ANTEK: To ja krzywdzę innych?

BRONKA: Pewnie, że tak.

ANTEK: To może mam rozdać wszystko to, do czego doszedłem?

BRONKA: Tak pan zrobi. Inaczej panu odbiorą.

ANTEK: Niechby kto spróbował... Jeszcze jest sprawiedliwość na świe-[illegible]

STASZEK: Po sprawiedliwości odbiorą tobie i dadzą między innych. A ty będziesz między nimi.

ANTEK: *(w furii)* Niedoczekanie wasze... Rabusie.. *(wypada w lewo)*.

BRONKA: *(patrząc ze zdziwieniem za wybiegającym)* Ładnych pan ma przyjaciół.

STASZEK: Zmądrzeje. Zresztą... jechał go sęk. Panno Bronko. Ja ułożyłem o pani jedną zwrotkę. Właściwie ....

BRONKA: Proszę bez krępacji.

STASZEK: *(po przygrywce)*

Idzie Bronka przez Grzegórzki
Lekko stawia zgrabne nóżki.
Bez trzewików i bez pończoch,
Choć się chłodne dni nie kończą.

BRONKA: *(odśpiewuje)*

Nie wstyd mi, żem na bosaki,
Żem w sukience ladajakiej.
O uczciwość moją stoję,
W niej największe skarby moje.

STASZEK: Słowo honoru: pierwsze, co zrobię, to trzewiczki pannie sprawię. To będzie podarunek weselny. Niech stracę.

BRONKA: A nie będzie pan żałował?

STASZEK: Niby tych trzewików?

BRONKA: Swobody kawalerskiej.

STASZEK: Bierz ją licho. Ludzie są na to, żeby się kochali, pobierali i w szczęściu żyli, a czasem żeby sobie pośpiewali:

(Przygrywka)

Daj trzewiki panie szewcze
Niech się rozraduje dziewczę.
Niech nie chodzi więcej bose,
Za to cegieł ci naniosę.

BRONKA: *(po przygrywce)*

Idzie Bronka przez Grzegórzki,
Już w trzewikach chowa nóżki.
To zasługa jej chłopaka,
Że już nie jest na bosaka.

KONIEC

Dożynki śląskie w Opolu

W dniu 15 września b. r. w Opolu obchodzone były w skali wojewódzkiej dożynki, na które spodziewany był masowy zjazd chłopów Górnego i Dolnego Śląska w liczbie około 60 tysięcy. Na dożynki do Opola przybyli najwyżsi dostojnicy państwowi z prezydentem KRN, premierem i marszałkiem na czele, przez co dożynki miały charakter ogólnopolski. W dożynkach udział wzięły delegacje wieśniaków z województw całej Polski w strojach regionalnych. Spodziewane było także przybycie delegacji rolniczych z zagranicy.

Program dożynek w Opolu, które odbyły się pod hasłem ugruntowania polskości na Ziemiach Odzyskanych oraz współpracy i zbliżenia repatriantów z autochtonami, przedstawia się następująco:

Przed południem odprawiona została msza pontyfikalna, po której nastąpiło poświęcenie sztandaru Wojewódzkiego Związku Samopomocy Chłopskiej w Katowicach. Kulminacyjnym punktem uroczystości był przemarsz korowodu dożynkowego, wręczenie wieńców dostojnikom państwowym, symboliczne zaślubiny Odry i okolicznościowe przemówienia.

Po południu odbyły się masowe popisy artystyczne zespołów wiejskich, wykonane przez 50 chórów w składzie 2 tys. osób, 25 orkiestr w składzie 1 tys. osób i kilkadziesiąt zespołów świetlicowych w barwnych strojach regionalnych. W ramach dożynek odbyły się również zawody sportowe wiejskich klubów Samopomocy Chłopskiej woj. śląsko-dąbrowskiego. Poza tym odbyło się urządzenie zawodów kajakowych i wioślarskich na Odrze.

W przeddzień uroczystości dożynkowych odbył się w Opolu sejmik chłopski, na którym omówione zostały aktualne sprawy rolnicze.

Przebieg całych dożynek został sfilmowany, a ważniejsze ich momenty były transmitowane przez radio.

Inicjatorem i organizatorem dożynek śląskich jest Wojewódzki Związek Samopomocy Chłopskiej w Katowicach. Celem sprawnego przeprowadzenia wszelkich prac, związanych z urządzeniem dożynek, powołany został do życia specjalny komitet. W skład komitetu weszli obok Zw. Samopomocy Chłopskiej przedstawiciele wojska, urzędów i przedsiębiorstw państwowych oraz organizacji młodzieżowych i społecznych.

Dożynki śląskie zamanifestowały przed światem nasze uczucia dla Ziem Odzyskanych, były pokazem naszych wysiłków i osiągnięć, były demonstracją naszych odwiecznych tęsknot i dążeń do złączenia się z prastarymi Ziemiami Piastowskimi nad Odrą i Nysą.

Po 600 latach niewoli i germanizowania, dożynki na brzegu Odry będą ślubowaniem Młodego Śląska, że od brzegów Odry i Nysy nic i nikt nas nie odepchnie.

Dożynki Z. Z. P. W. w Miechowicach

Wydział Rolno-leśny Zabrskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego zorganizował 15. 8. 1946 r. w uroczym lasku majątku w Miechowicach tradycyjne dożynki. W uroczystościach dożynkowych udział wzięli: przedstawiciele ZZG, partii politycznych, M. R. N. m. Zabrza, Pow. Oddział Inf. i Prop. w Bytomiu, CZPW, ZZPW — wszyscy pracownicy majątków rolno-leśnych ZZPW oraz rzesze miejscowej ludności.

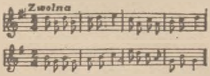


Żniwiarki folwarku „Rokitnica" wręczają wieniec żniwny inż. Kruszewskiemu

Uroczystości dożynkowe rozpoczęły się defiladą barwnego korowodu żniwnego poczym zespoły żniwiarek i żniwiarzy poszczególnych majątków rolnych ZZPW po ciekawych produkcjach pod hasłem „Plon niesiemy plon..." złożyły gospodarzom bogate wieńce tegorocznych plonów. Odpowiednie miejsce, pomysłowe dekoracje, dobry, bogaty i oryginalnie pomyślany program, jak również sprawna organizacja, którą ułatwiły specjalnie zainstalowane mikrofony) sprawiły, że impreza wywarła na uczestnikach jaknajlepsze wrażenie. Organizatorom należy się, pełne uznanie.

„Kołomajki"

taniec śląski



Kołomajki mik, mik, mik,
Ożenił się sukiennik,
A co se wzioł za żone?
Kowalowo Werone.

Kołomajki tańcujcie,
Ino pieca nie zbulcie,
przydo wom sie na zima,
będzie cieplo pierzyna.

Jest to jeden z najłatwiejszych tańców, a krok jego polega tylko na dokładnym utrzymaniu rytmu. Wszyscy muszą się poruszać „jak jeden mąż". Pary stoją obok siebie na linii koła, trzymając przez cały czas tańca ręce na biodrach.

„Ko-ło-maj-ki"
Bieg czterema krokami wprzód. Zaczyna nogę zewnętrzna.

„Mik-mik-mik"
stają w miejscu, uderzając 2 razy palcami zewnętrznych nóg o ziemię.

„O-że-nił się"
dosunięcie nogi zewnętrznej do wewnętrznej. Pary przechodzą obok siebie zmieniając miejsca: chłopiec staje na miejscu dziewczyny, dziewczyna na miejscu chłopca. (Chłopiec przechodzi przed dziewczyną). DZ. zaczyna nogą lewą, CHŁ. nogą prawą.

„Su-kien-nik"
znowu dwukrotne uderzenie palców zewnętrznej nogi. Dosunięcie nogi.

„A co se wziął"
Powrót na dawne miejsca czterema krokami. DZ. zaczyna nogą prawą, CHŁ. nogą lewą.

„Za żo-nę"
Uderzenie palców nóg zewnętrznych o podłogę. Dosunięcie nogi.

„Ko-wa-lo-wo"
Zmiana miejsc jak poprzednio.

„We-ro-ne"
Uderzenie palców zewnętrznych nóg. Dosunięcie nogi.

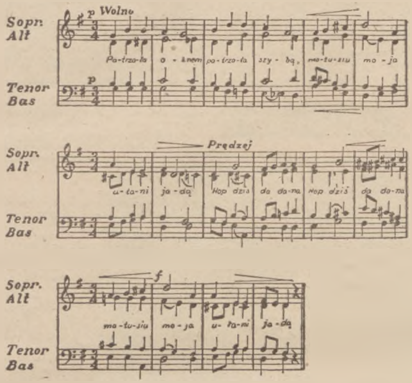
Druga zwrotka jest powtórzeniem zwrotki pierwszej, z tą tylko zmianą, że chłopcy przy zakończeniu zwrotki pierwszej po prawej stronie, będą teraz przechodzić za dziewczętami.

Tekst: (należy umieścić zaraz pod nutami).

Podała M. Rokoszowa

„Patrzyła oknem"

Pieśń ludowa na chór mieszany w opracowaniu H. Obuchowicza



Ta sama pieśń na dwa głosy żeńskie i jeden męski



Matusiu moja, daj mi się ubrać,
Żebym się mogła któremu udać
Hop dziś, dana, dana,
Hop dziś, dana, dana,
Żebym się mogła któremu udać.

Bo na ułanie piękne ubranie
Świecą się butki wywiksowane,
Hop dziś, dana, dana,
Hop dziś, dana, dana
świecą się butki wywiksowane.

Kogo nazywamy muzykiem amatorem?

Amatorem w naszym zrozumieniu jest ten, kto poza swoimi codziennymi, innymi, zajęciami czas wolny poświęca uprawianiu dobrej muzyki indywidualnie lub zbiorowo nawet. Wtedy pracuje on (w miarę możności) dalej nad techniką swego instrumentu czy głosu. Amator nie pobiera z reguły za swoją pracę na próbach i na występach żadnego wynagrodzenia: jest to żelazna podstawa amatorstwa. Dochód, który z imprez zdobywają zespoły amatorskie, wykorzystywany jest tylko i wyłącznie na potrzeby organizacyjne zespołu, jak zakup nut, instrumentów itp. Amator zarobkujący swą sztuką przestaje być amatorem i traktować go należy jako zawodowego muzyka, niezależnie od tego, jakie ukończył studia muzyczne itp.

Amatorów muzyków mamy kilka kategorii. Są tacy, którzy na równi z zawodowymi są dobrymi solistami, kameralistami, orkiestrantami, dyrygentami, rzadziej kompozytorami. Są tacy, którzy, nie dokończywszy muzycznej edukacji, właśnie pod okiem i kontrolą dobrych, wykwalifikowanych fachowców po pewnym czasie wyrównają swoje braki teoretyczne lub praktyczne. Są tacy, którzy uzyskawszy pewien stopień zaawansowania, nie będą już mogli zapewne nic więcej osiągnąć, natomiast z korzyścią pracują dla podciągnięcia innych do swojego poziomu. W końcu jest niestety wielu takich, którzy za mało umieją, a przy tym często za dużo o sobie myślą: ci winni, o ile czas i wiek na to pozwala, poznać swoje braki i przekonać się, że do doskonałości muzycznej tak łatwo dojść nie można. W zrozumieniu konieczności dokształcania amatorów Ministerstwo Kultury i Sztuki utworzyło właśnie nowy typ, szkoły muzycznej: „szkołę umuzykalniającą", która ma na celu wykształcić dobrych amatorów, przyszłych kierowników zespołów amatorskich, amatorów-kameralistów, itp., stwarzając w ten sposób nową kwalifikowaną publikę koncertową, nowego muzykalnego konsumenta dla muzyki zawodowej.

Przekonawszy się szybko o swej niedojrzałości do występów solowych, amatorzy z reguły zrzeszają się w zespoły, jak chóry, orkiestry itp. Wśród zespołów niewątpliwie pierwsze miejsce pod względem ilościowym zajmują chóry: spotykamy proste jednogłosowe zespoły, które trudno nazwać nawet chórami: dwu — lub trzygłosowe chóry żeńskie (lub dziecięce), rozpowszechnione zwłaszcza w szkołach: często wobec braku głosów tenorowych, pojawiają się chóry mieszane trzygłosowe (sopran, alt, bas); mieszane czterygłosowe: męskie trzy- i czterygłosowe (te ostatnie mają wielką tradycję w miastach na Zachodzie). Wszystkie one za wyjątkiem nielicznych chórów w miastach śpiewają bez nut, a w najlepszym wypadku „przy pomocy nut" (t. zn. patrząc na nuty bez ich znajomości istoty).

Rzadszym zjawiskiem są orkiestry różnych typów: we wsiach spotykamy zespoły ludowe o różnym skła-

dzie, grające ze słuchu. W miastach (w fabrykach, oddziałach wojskowych itp.) najczęstszym zjawiskiem są orkiestry dęte. Zespoły kameralne i symfoniczne (o składzie wahającym się w szerokich granicach), wymagające dobrej znajomości nut i techniki instrumentalnej, spotykamy raczej wśród miejskiej inteligencji miłośników muzyki. Nie można pominąć również rozpowszechnionych bardziej na wschodzie kraju orkiestr mandolinowych i harmonistów oraz zespołów „jazzowych", mających jednak stale zacięcie zawodowe.

Tworzenie się zespołów amatorskich w mieście i na wsi ma znaczenie nie tylko muzyczne, ale też społeczno-wychowawcze zwłaszcza tam, gdzie odczuwa się brak miejscowych muzyków zawodowych i gdzie nie docierają nawet imprezy pozamiejscowe (a takich miejscowości mamy sporo w Polsce). Jak sobie wyobrazić tam życie kulturalno-oświatowe, wszelkie uroczystości itp., bez zespołu muzycznego, scenicznego czy choreograficznego?

Po wojnie, wskutek demoralizujących rządów okupanta i zamknięcia wówczas dostępu do szkół starszej młodzieży, dorosła młodzież wymaga większej opieki i dokształcenia w różnych kierunkach. Właśnie muzyka zespołowa, kultywowana w poszczególnych świetlicach, odciąga młodzież od nieodpowiedniego towarzystwa i deprawujących rozrywek, a wzamian za to kształci i uszlachet[illegible]

JÓZEF SWATOŃ

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ARYTMOGRAF

1 2 3 4 5 6 7 5 8 9 10 11 12 13 14 15 14 11 16 8 2 17 18 6 5 9 18 12 13 19 20 21 6 14 22 19 1 6 23 21 5 22 2 12 22 24 12 11 6 14 15 4 10 25 5 9 8 21 12 13 19

Po rozwiązaniu wyrazów pomocniczych, zamienić cyfry na litery, których są odpowiednikami, a otrzymamy sentencję.

Wyrazy pomocnicze:

16 12 15 17 1 2 12 22 24 = tytuł monarchów tureckich i perskich.

3 6 13 12 11 3 12 = stadium przeobrażeń żaby;

15 8 21 23 22 12 = prawy dopływ Wisły;

4 5 9 17 1 2 = mieszkaniec kraju północno-europejskiego;

18 19 9 21 12 = głowonóg;

7 10 25 12 = utwór muzyczny 2-3- lub 4-głosowy polegający na naśladowaniu tematu głównego, występującego w głosach kolejno po sobie;

20 21 6 14 22 12 = służy do oświetlania.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

An — boy — do — jest — któ — la — nes — po — re — rdzą — się — sną — sny — sie — ti — tra — wi — wła — za — zdro — zu — że.

Z powyższych sylab ułożyć bardzo trafną myśl i imię jej autora (greckiego filozofa, ucznia Sokratesa).

ROZWIĄZANIE Z NRU 18

Łamigłówka cyfrowa

„Niema większego władztwa, niż władztwo nad samym sobą"

(Leonardo da Vinci)

Wyrazy pomocnicze: angina, mowa, żądza, zębaty, kłamstwo, siew, dłonie, Szwed, mewa.

Szarada prozą

Karo, barka, bar, laka, Karol, rok, rola = barkarola.



Kącik Szachowy

Partie gambitowe.

Nieprzyjęty gambit królewski.

Czarne niewątpliwie postąpią przezorniej i ostrożniej, jeśli nie przyjmą gambitu, t. zn. nie wezmą zaofiarowanego przez białe piona, lecz będą się bronić inaczej. W ogóle partie mistrzów pokazują nam wyraźnie, jak nie należy łakomić się na piony czy figury, podstawiane umyślnie do [illegible] swych sił oraz zyskania pozycji.

Poniższa partia, przeprowadzona zwycięsko przez niezrównanego mistrza w gambitach Anderssena, jest najlepszym tego przykładem. Czarne wprawdzie nie przyjmują gambitu, lecz łakomią się na następne ofiary białych, przez co dostają błyskawicznego mata w 13-ym posunięciu.

Nieprzyjęty gambit królewski.

Białe: **Anderssen** Czarne: **Schallopp**

1. e2—e4 e7—e5
2. [illegible] d7—d5
3. Sg1—f3 d5×e4
4. Sf3×e5 Gf8—d6
5. Gf1—c4 Gd6×e5
6. f4×e5 Dd8—d4
7. Dd1—e2 Dd4×e5
8. d2—d4! De5×d4

Czarne zyskały dwa piony, które im bia[illegible] umyślnie podstawiły, [illegible] rozwinąć teraz [illegible] figury.

9. Sb1—c3 Sg8—f6
10. Gc1[illegible]
11. 0—0 h7—h6
12. Ge3—c5 Sb8—d7
13. De2×e4+! Znakomita ofiara królowej, po której następuje mat gońcem [illegible]

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

ZYGFRYD SAWKO — PODWYSOKIE. Wiersze nie nadają się jeszcze do druku, ale zdradzają duże zdolności. Radzimy czytać dużo poezji współczesnej i pracować nad własnym stylem. Redakcja nie jest w stanie odpowiadać listownie swoim czytelnikom.

M. BORSUKIEWICZ — SŁUPSK. Wiersze [illegible]

KĄCIK SPORTOWY

Lekkoatletyka

Trening na 100 m:

Właściwy trening na bieżni powinien być przygotowany biegami na przełaj. Wczesną już wosną około 15 lutego, najp[illegible] 1 marca [illegible] przystąpić do tej zapr[illegible]. Długość biegu 4—5 km, 2 razy w [illegible]

Marzec — 1 i 2 tydzień: po 2—3 razy tygodniowo marsz [illegible]

[illegible] tydzień: po 2 razy tygodniowo 4/5 dystansu (jak wyżej) marsz, a 1/5 dystansu lekki bieg w tempie ok. 20 sek. każde 100 m.

4 tydzień: 2 razy ty[illegible] 3/5 dystansu marsz a 2/5 bieg w tempie jak poprzednio.

5 tydzień: 2 razy tygodniowo 2/5 dystansu marsz, a 3/5 bieg w tempie wolniejszym — [illegible]2 sek. na każde 100 m.

[illegible]

[illegible] razy tygodniowo 1/5 dystansu marsz, a 4/5 bieg. Tempo biegu jeszcze wolniejsze 23—24 sek. na każde 100 m.

7 i 8 tydzień: po 2 razy tygodniowo bieg 4—5 km. Tempo każde 100 m po 25 sek.

Marsze należy przeplatać biegami w ten sposób, że po każdych np. 800 [illegible] należy przebiec lekko [illegible]00 m. Począwszy już mniej więcej od 15 [illegible]wietnia należy również z biegami na przełaj rozpocząć pracę na bieżni, nie częściej ni[illegible] razy na [illegible]. Głównie należy uwagę [illegible]cić na start, na koordynację ruchów, pochylenie, układanie [illegible]ca na [illegible]inna w tym czasie przedstawiać się następująco:

1. Ogólne rozgrzanie się ćwiczeniami przygotowawczymi i biegiem 400 m w wolnym [illegible]

2. [illegible]

3. 300 m półsprint (44—45 sek.).

[illegible]tu należy zwracać uwagę na wyćwiczenie wyczekiwana na, po komendzie gotowi, strzał. Jest to b. ważne, gdyż zawodnicy często chcąc wpaść w strzał startera powodują zawczesne wybieganie, przez co otrzymują napomnienia, co wpływa deprymująco na nich, a nawet za parokrotne [illegible]anie zostają usunięci z [illegible]

[illegible]w na przełaj dalszy trening [illegible] na bieżni. Trwa [illegible]u trening [illegible] 4 dni, sil[illegible]gramie 5-[illegible]

[illegible]